

Krzysztof Pomian

Historia między retoryką a teologią Niektóre problemy myśli historycznej doby Odrodzenia i Reformacji

Uznanie człowieka za zdolnego do tworzenia dzieł trwałych, co było najważniejszym *novum* wniesionym przez czasy renesansu i reformacji do myśli europejskiej — znacznie poszerzyło zasób materiałów stojących do dyspozycji ewentualnego badacza przeszłości. Wszystkie wytwory człowieka: dzieła sztuki, teksty, wierzenia, instytucje i obyczaje — zaczęły bowiem być traktowane jako pozostałości dawnych epok, umożliwiające ich poznanie. Nowe spojrzenie na człowieka czyniło w szczególności sensownym poznawcze zainteresowanie zabytkami kultury materialnej minionych czasów¹, którymi z tego punktu widzenia nie zajmowano się ani w starożytności², ani w średniowieczu, kiedy to, co najwyżej, po-

¹ O zainteresowaniach wszelkimi *antiquitates* w dobie renesansu por. P. de Nolhac, *Pétrarque et l'humanisme*, Paris 1892, s. 262 i nast. (Petrarka); E. Santini, *Lionardo Bruni Aretino e i suoi „Historarium Florentini Populi libri XII”*, „Annali della R. Scuola Normale Superiore di Pisa”, „Filosofia e Filologia”, vol. XXII, 1910, s. 33 (Bruni); *The Commentaries of Pius II*, ks. XI; przekł. ang. F. A. Gragg, Northampton, Mass. 1937—1957 (5 vol. z ciągłą paginacją), s. 750 i nast. (E. S. Piccolomini); W. Zabużin, *Julii Pomponii Let*, Sankt Petersburg 1914, s. 122 i nast. (Pomponio Laeto). Ogólna charakterystyka: J. Burkhardt, *Kultura Odrodzenia we Włoszech* Warszawa 1961, s. 98 i nast. W. XVI w. rozpoczyna się badanie zabytków chrześcijańskich; w 1593 r. A. Bosio przystępuje do poszukiwań w katakumbach rzymskich. Por. *Dictionnaire d'Archeologie Chrétienne et de Liturgie* (dalej cyt. DACEL), t. II, Paris 1910, kol. 1084—1093. Dane z terenu Anglii podaje T. D. Kendrick, *British Antiquity*, London 1950, s. 45 i nast.; z terenu Polski — S. Herbst, *Początki historycznego widzenia rzeczywistości w nauce i sztuce polskiego Odrodzenia*, *Odrodzenie w Polsce*, t. II, cz. 1, Warszawa 1956, s. 377.

² Por. P. M. Duval, *Archeologie antique* w: *L'Histoire et ses méthodes*, Paris 1961, s. 253. Por. też A. J. B. Wace, *The Greeks and Romans as Archaeologists*; przedruk w: (F. Heizer, wyd.) *Man's Discovery of his Past: Litterary Landmarks in Archaeology*, Englewood Cliffs, N.J. 1962, s. 152—165.

dejmowano prace wykopaliskowe w celu poszukiwania relikwi³. W dobie renesansu natomiast ciekawość dla wszystkich zabytków bierze się stąd, że „przywodzą [one] na myśl tamte czasy, sprawy i ludzi, tak że ani wzrokiem, ani myślą nie możesz do nich wracać bez wzruszenia“⁴. Badanie ich jest nadto użyteczne, ponieważ pozwala poznać warunki, jakie muszą spełniać dzieła człowieka, jeśli mają być trwałe⁵. Wraz z tym pojawia się jednak problem kryteriów, umożliwiających odróżnienie wytworów natury od artefaktów. W rzeczy samej, aby uznać badanie zabytków za sensowne, trzeba nie tylko przyjąć, że człowiek jest w stanie produkować dzieła trwałe, lecz nadto, że owe dzieła dają się w każdym wypadku odróżnić od wytworów natury; dla kogoś, kto uważa, że tu lub ówdzie „rodzą się w łonie ziemi garnki, same z siebie, wyłącznie sztuką przyrody, bez żadnego dopomagania ludzkiego“⁶ — prace wykopaliskowe mogą być tylko polowaniem na „igraszki natury“, pozbawionym jakiegokolwiek użyteczności dla historii. Toteż pytanie o kryterium odróżnienia artefaktów od wytworów natury, które stanowi tylko uszczegółowienie zasadniczego problemu stosunków natury i człowieka jako dwóch sił współtworzących świat, nie mogło w dobie renesansu być rozpatrywane abstrakcyjnie, jak to miało niekiedy miejsce w średniowieczu, lecz wymagało konkretnych badań, ustalających odpowiedź na nie dla każdego poszczególnego przypadku⁷.

1. Trzy kierunki myśli historycznej i ich przesłanki teoretyczne

Uznanie człowieka za byt twórczy miało jednak dla wiedzy historycznej o wiele głębiej sięgające konsekwencje, implikowało bowiem nową postawę wobec teraźniejszości i przeszłości, nowe rozumienie czasu

³ Tak np. w VIII w. Konstantyn odkopał w Chersonesie relikwie św. Klemensa-męczennika; w tym samym okresie diakon Deusdedit zorganizował spółkę, zajmującą się rozkopywaniem cmentarzy i handlem relikwiami, które sprzedawał m. in. Einhardowi, Rabanowi Maurowi, Anguilbertowi. W XII w. kopano w celu znalezienia relikwii w opactwie Glastonbury, przy okazji odnaleziono ciało króla Artura (sic!). Por. T. Milewski, *Apostołowie Słowiańszczyzny*, „Znak”, nr 97—98, 1962, s. 1005; H. Delehaye, *Cinq leçons sur la méthode hagiographique*, Bruxelles 1934, s. 87 i nast.; E. Faral, *La légende arthurienne*, cz. I, t. II, Paris 1929, s. 436 i nast. Jedynym znanym mi przykładem prac wykopaliskowych podjętych w celu znalezienia odpowiedzi na pytanie historyczne, są te, które prowadził w XII w. Guibertus z Nogent na terenie swego klasztoru. Por. A. Lefranc, *Le traité des reliques de Guibert de Nogent et les commencements de la critique historique au Moyen Age*, (w:) *Etudes d'histoire du Moyen Age dédiées à Gabriel Monod*, Paris 1896, s. 285—306.

⁴ L. B. Alberti, *Ksiąg dziesięć o sztuce budowania*, przekł. I. Biegańskiej, VI, 4; Warszawa 1960, s. 156.

⁵ Por. np. L. B. Alberti, op. cit., V, 12; s. 135.

⁶ J. Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1961, s. 178.

⁷ Por. np. badania M. Mercatusa nad tzw. strzałkami piorunowymi (Cerauniae); Mercatus wykazuje, że Cerauniae pewnego typu nie są tworzone przez pioruny, lecz są kamiennymi narzędziami, którymi ludzie posługiwali się przed opanowaniem obróbki metali. Por. przekł. ang. fragmentów rozprawy Mercatusa (F. Heizer, wyd.), op. cit., s. 63—67.

historycznego i nowe określenie obowiązków, którym musi sprostać każdy, kto zamierza badać i opisywać przeszłość. Wszyscy niemal filozofowie, historycy i uczeni XV—XVI w. uświadamiają sobie własne czasy jako zasadniczo różne i doskonalsze od epoki wcześniejszej⁸. To przekonanie o przeżywaniu „złotego wieku“ (termin Ficina)⁹ uzasadnione było, najogólniej rzecz biorąc, przez dwojakiego rodzaju argumenty: przez odwołanie się do idei renesansu lub przez odwołanie się do idei kumulacji. Innymi słowy, szczególny charakter przeżywanego okresu upatrywany był bądź w tym, że odrodził on właściwe starożytnym cnoty i przywrócił stworzone przez nich piękno, bądź też w tym, że wprowadzając nowe wynalazki i odkrycia wykroczył on poza osiągnięcia starożytnych. W idei renesansu streszcza się tedy przekonanie o następowaniu po sobie w dziejach epok rozkwitu, upadku i ponownego rozkwitu — odrodzenia — kultury. Taki podział czasu dziejowego równoważny jest traktowaniu go jako przebiegającego nie linearnie, lecz cyklicznie¹⁰; na tym właśnie polega zasadnicza odmienność między tym podziałem a zapatrywaniami średniowiecza¹¹. Przeciwnieństwo między ideą renesansu a ideą kumulacji polega z kolei na tym, że presuponuje się tu istnienie jakiegoś maksimum rozwoju kultury, które nie może już być przewyższone, i zakłada się, że owo maksimum już raz w przeszłości zostało osiągnięte. Idea kumulacji zasadza się natomiast na przeświadczeniu, że dorobek ludzi, przynajmniej w niektórych dziedzinach, powiększa się nieprzerwanie wraz z upływem czasu; równoważna jest ona tedy założeniu linearności czasu historycznego, której podstawą jest wszakże nie jednorazowa i niepowtarzalna ingerencja Boga w dzieje, lecz stałe powiększanie się zakresu możliwej twórczości człowieka. Chronologicznie idea renesansu jest wcześniejsza od idei kumulacji, która zyskuje szerszą popularność dopiero w XVI w., podczas gdy idea renesansu, w załączkowej postaci, jako wizja przyszłości, jest obecna już u Petrarcki¹². Logicznie — każda z tych idei wynika z innego rozumienia stosunku człowieka do natury. Trzeba tu dodać, że aż do XVII w. idea kumulacji pozostaje w zasadzie

⁸ Por. W. K. Ferguson, *La Renaissance dans la pensée historique*, Paris 1950, s. 26 i nast.

⁹ „Hoc enim saeculum tanquam aureum, liberales diciplinas ferme iam extinctas reduxit in lucem, grammaticam, poesim, oratoriam, picturam, architecturam, musicam, antiquum ad Orphicam lyram carminum cantum”. R. Marcel, *Marsile Ficini*, Paris 1958, s. 587, przyp. 1.

¹⁰ Por. R. F. Jones, *Ancients and Moderns. A Study of the Rise of the Scientific Movement in Seventeenth-Century England*, St. Louis 1961, s. 30—31.

¹¹ Por. C. N. Cochrane, *Chrześcijaństwo i kultura antyczna*, Warszawa 1960, s. 470 i nast.; C. Fabro, *La Storiografia nel pensiero cristiano w: Grande Antologie Filosofica*, wyd. V. A. Padovani, Milano 1954, s. 311—503.

¹² Por. Th. E. Mommsen, *Petrarch's Conception of the „Dark Ages“ w: Medieval and Renaissance Studies*, Ithaca, N.Y. 1959, s. 126.

ograniczona tylko do sfery nauki i techniki¹³; dopiero druga faza „querelle des Anciens et des Modernes“ upowszechniła pogląd, że w dziedzinie produkcji artystycznej nowe czasy przewyższają Greków i Rzymian¹⁴; dopiero w XVIII w. sformułowano klarownie ideę postępu, czyli permanentnego doskonalenia się na przestrzeni dziejów wszystkich wytworów człowieka i wszystkich form działalności ludzi. „Każdy wiek świata powiększał i nadal powiększa rzeczywiste bogactwo, szczęście, wiedzę, a być może również cnotę gatunku ludzkiego“ — pisał Gibbon w zakończeniu ogólnych uwag nad upadkiem Cesarstwa Rzymskiego na Zachodzie¹⁵, a Condorcet dowodził, „że nie zakreślono żadnej granicy rozwojowi ludzkich uzdolnień, że człowiek posiada nieograniczone możliwości doskonalenia się, że jego postęp niezależny jest od wszelkich potęg, które chciałyby go zahamować, że jedynym jego kresem jest kres trwania globu, na który rzuciła nas natura. Niewątpliwie postęp ten dokonuje się ruchem szybszym lub wolniejszym, nigdy jednak nie będzie to ruch wsteczny“¹⁶. Zdania takie nie były i nie mogły być wypowiedzane w XV—XVII w., ponieważ niemożliwe było wtedy przekonanie, że człowiek jest całkowicie niezależny od wszystkich sił względem niego zewnętrznych; twierdzenie to musimy pozostawić bez dowodu, który wymagałby zajęcia się społeczno-ekonomiczną problematyką epoki. Pragniemy natomiast podkreślić, że jakkolwiek idea kumulacji, ograniczając proces doskonalenia się tylko do niektórych dziedzin działalności ludzkiej, współistnieje w tych samych niekiedy tekstach z ideą renesansu — jednakże trzeba te dwie idee wyraźnie rozróżniać, ponieważ wyrastają z odmiennych przesłanek i prowadzą do innych w przypadku każdej z nich konsekwencji dla warsztatu historyka.

Określenie przesłanek, które czyniły możliwą akceptację idei renesansu, nie wydaje się szczególnie kłopotliwe. Próbuując uzasadnić tę strukturalizację czasu historycznego odwoływano się bowiem z reguły do tego, że człowiek jest zdeterminowany przez naturę, która zmienia się w czasie, przechodząc kolejno przez fazy rozkwitu i upadku. Założenie to było przyjmowane przez oba główne kierunki filozoficzne renesansu. Platonizm, podkreślając nieśmiertelność duszy, nie negował przecież zdeterminowania przez naturę człowieka jako bytu cielesnego, twierdził

¹³ Idea kumulacji pojawiła się zresztą w środowisku rzemieślników i artystów, jak tego dowodzi E. Zilsel, *The Genesis of the Concept of Scientific Progress*, „Journal of the History of Ideas”, vol. VI, 1945, s. 324—349.

¹⁴ Por. H. Gillo t, *La Querelle des Anciens et des Modernes en France*, Nancy 1914 — gdzie cała historia sporu oraz J. B. Bury, *The Idea of Progress*, New York 1955, s. 78 i nast.

¹⁵ E. Gibbon, *The Decline and Fall of the Roman Empire*, r. XXVIII; korzystałem z wyd. The Modern Library, New York b.d. Cytowany fragment — t. II, s. 444.

¹⁶ A. N. Condorcet, *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*, przekł. E. Hartleb, Warszawa 1957, s. 5.

tylko, że posiada on wolną wolę w zakresie indywidualnego doskonalenia się i dążenia ku Bogu. Co się tyczy naturalizmu, uznawanie przez jego rzeczników sformułowanego tu założenia jest oczywiste; wypada tylko dodać, że również ideę cyklicznego charakteru historii przedstawiciele tego kierunku wypowiadali z jasnością, nie pozostawiającą nic do życzenia. „Najpospolitszym skutkiem przemian, jakim podlegają państwa — pisał Machiavelli w klasycznym i często cytowanym zdaniu — jest to, że przechodzą one od porządku do nieporządku, a następnie powracają do pierwotnego stanu. Nie jest bowiem dozwolone dziełom ludzkim zatrzymywanie się w punkcie stałym wtedy, gdy osiągnęły najwyższą doskonałość; nie mogąc wydzwignąć się wyżej opadają one i, z tego samego powodu, gdy opuściły się na najniższy poziom, gdy nieporządek doszedł do ostatnich granic, wznoszą się wkrótce ku lepszemu stanowi. Tak oto przechodzą one kolejno od dobra do zła i od zła do dobra. Cnota sprowadza spokój, spokój — bezczynność, bezczynność — nieporządek, ten zaś — ruinę państw; potem zaś z owej ruiny odradza się porządek, z porządku rodzi się cnota, z niej — sława i powodzenie mocarstwa“¹⁷. Zupełnie podobne myśli wypowiada Giordano Bruno; znajdujemy je też u Bodina i u Pomponacjusza, który stosuje prawo cykli do religii¹⁸. Nie umiemy przytoczyć równie dobitnych sformułowań pochodzących od przedstawicieli nurtu platonizującego, jednakże fakt, iż Coluccio Salutati akceptował cykliczny charakter natury i historii, a Ficino mówił o „*veterum renovatio*“, pozwala stwierdzić, że poglądy te nie były im obce¹⁹.

W przytoczonym wyżej założeniu istotne jest nie to, że uznaje się człowieka za podlegającego determinizmowi naturalnemu, lecz to, że uważa się naturę za zmieniającą się w czasie, za przechodzącą kolejno przez fazy rozkwitu i upadku. Takie rozumienie natury równoważne jest bowiem stwierdzeniu, że możliwości człowieka mają określone maksimum, które nie może już być przewyższone, i że to maksimum było już w przeszłości osiągnięte; dlatego też obecnie trzeba dążyć do możliwie największego przybliżenia się do tego ideału. Pogląd ten manifestuje się nader często w wypowiedziach, które oceniając wysoko przeżywany czas, konstatają zarazem niepodobieństwo dalszych udoskonaleń. „Ten oto będzie krótkowzroczny i będzie miał umysł ograniczony w dziwny sposób, — pisał J. Tahureau — kto nie pozna bez trudu, iż żyjemy w wieku tak szczęśliwym, że większe szczęście jest niemożliwe; trzeba wierzyć,

¹⁷ N. Machiavelli, *Istorie fiorentine*, V, 1; w: *Tutte le opere di Niccolò Machiavelli*, wyd. F. Flora i C. Cordié, t. II, Firenze 1950, s. 219.

¹⁸ Por. *De gli eroici furrori*, p. II, dial. I; w: G. Bruno, *Dialoghi italiani*, wyd. G. Aquilecchia, Firenze 1958, s. 1071 i nast.; J. Bodin, *Sześć ksiąg o rzeczypospolitej*, przekł. zbiorowy, Warszawa 1958, s. 335 i nast.; P. Pomponazzi, *Les causes des merveilles de la nature ou les enchantements*, przekł. franc. H. Bussona, Paris 1930, *passim*, zwłaszcza s. 254 i nast.

¹⁹ Por. N. A. Robb, *The Neoplatonism of the Italian Renaissance*, London 1935, s. 35; R. Marcel, *op. cit.*, s. 583, przyp. 1.

że gdyby miała dokonać się zmiana, nastąpiłoby pogorszenie, do tego stopnia natura i niebiosa wysiliły się, by pokazać swą największą potęgę“²⁰. W tym świetle zrozumiałe jest uznanie starożytności klasycznej za okres, w którym możliwości człowieka osiągnęły swe maksimum; potraktowanie w ten sposób średniowiecza oznaczałoby bowiem dewaloryzację własnych czasów. Tak więc, z chwilą gdy uważało się przeżywaną epokę za „złoty wiek“, musiało się traktować średniowiecze jako erę ciemności i upadku, musiało się również upatrywać w starożytności czasów wzorcowych, o ile, rzecz jasna, przyjmowało się założenie, że możliwości człowieka po osiągnięciu pewnego maksimum muszą nieuchronnie chylić się ku upadkowi.

Potwierdzeniem tego jest fakt, że wychodząc z identycznych funkcjonalnie założeń, dziejopisarstwo reformacyjne dokonuje analogicznej strukturalizacji czasu historycznego. Również reformatorzy uważali własną epokę za lepszą od poprzedzającego ją okresu, jakkolwiek główne jej novum widzieli, rzecz jasna, nie w osiągnięciach człowieka, lecz w tym, że nastąpiło oczyszczenie wiary od ludzkich naleciałości, przywrócenie jej pierwotnej postaci, ustanowionej przez Boga. Ponieważ reformatorzy akceptowali prawo cyklicznego rozwoju, z tym, że nadawali czasom intensywnej, ich zdaniem, działalności człowieka na terenie wiary wartość ujemną, przeto chwalać własną epokę, potępiali oni nader logicznie tę, którą my określamy mianem średniowiecza. Z tego samego względu musieli oni uważać starożytność klasyczną za okres panowania zła i zakładać, że w dziejach istniał okres, który nastąpił po czasach antyku, kiedy autentyczna inspiracja boska przejawiała się w formie nieskażonej²¹. Stąd postulat powrotu do źródeł wiary, przywrócenia pierwotnego, nie zepsutego przez ludzkie wtręty Kościoła w tej formie, jaką nadał mu Chrystus. Tak więc, jeśli w ujęciu zwolenników idei renesansu historia dzieli się na trzy epoki: wzorcową starożytność, czasy upadku kultury i okres jej odrodzenia — to rzecznicy reformacji wprowadzają podział czteroczłonowy na okres klasycznej starożytności pogańskiej, w którym panowało zło, czasy pierwotnego i nie zepsutego przez działalność ludzi Kościoła, które trwały od wystąpienia Chrystusa do ok. V w. n.e., epokę zepsucia wiary przez działalność ludzi i wreszcie okres jej odradzania się²². Zasady wydzielenia epok dziejowych są tu całkowicie identyczne

²⁰ H. Gillot, op. cit., s. 105—106.

²¹ Por. W. K. Ferguson, op. cit., s. 55 i nast. O sprawach tych piszemy szerzej w 3 części tej rozprawy.

²² Problem wytyczenia granicy między okresem Kościoła pierwotnego a czasami upadku był przedmiotem polemik w obozie reformacyjnym, ponieważ w zależności od tego, jaką wybierało się datę, określone teksty i decyzje Soborów okazywały się autorytatywne lub nie. Reformatorzy uważali za daty przełomowe w dziejach Kościoła Sobór Nicejski i panowanie Cesarza Fokasa. Por. P. Polman, *L'élément historique dans la controverse religieuse du XVI^e siècle*. Gembloux 1932, s. 164 i nast., s. 176 i nast.

z tymi, którymi posługiwali się zwolennicy idei renesansu; różnice, jak łatwo zauważyć, wynikają tylko z odmiennego wartościowania twórczej działalności ludzi. Zobaczymy później, że do naszkicowanych tu schematów należy wnieść poważne korektury i uzupełnienia; chwilowo możemy jednak na nich poprzestać.

Postawa ludzi XV—XVI w. wobec natury nie była bynajmniej jednolita. Z jednej strony bowiem występowało wtedy czynienie z niej obiektu adoracji estetycznej czy religijnej, czego odwrotnością i uzupełnieniem było potępienie natury przez reformatorów, z drugiej zaś — traktowanie jej jako przedmiotu, rozumianego utylitarnie poznania. Drugie z tych stanowisk było następstwem przekonania, że człowiek należy do natury, a zarazem poza nią wykracza, nie dlatego jednak, że posiada duszę nieśmiertelną, lecz z racji dysponowania rozumem, częściowo tylko zależnym od zmysłów, oraz z uwagi na zdolność do tworzenia dzieł, których natura nie potrafi wyprodukować. Zwolennicy takiego określenia stosunku człowieka i natury, które w XVI w. zdobyło sobie popularność zwłaszcza wśród uczonych, przypisywali, oczywiście, szczególną wartość odkryciom, wynalazkom i wytworom rąk człowieka, określając przeto miejsce własnej epoki w dziejach nie przez jej wkład do sztuki czy polityki, lecz przez jej osiągnięcia techniczne. Otóż, inżynieryjna postawa wobec natury prowadziła do szczególnego zainteresowania tymi spośród jej praw, które mają charakter związków przyczynowych oraz do podkreślania stałości owych praw, ich niezmienności w czasie. Jeśli jednak niektóre przynajmniej prawa natury są stałe, to w dziedzinach rządzonych przez te właśnie prawa, ludzie w każdej epoce znajdują się w identycznej sytuacji ze względu na naturę. Różnice między wytworami aktywności ludzi — rzecz jasna, tylko w tych dziedzinach, które podlegają niezmiennym prawom — mogą tedy wynikać wyłącznie z działania czasu, tzn. z tego, że pokolenia, które przychodzą później, dysponując tymi samymi możliwościami, co ich poprzednicy, korzystać mogą ponadto z dobrodziejstwa, przez owych poprzedników pozostawionego. Idea kumulacji jest, jak z tego widać, bezpośrednio związana z inżynieryjną postawą wobec natury, o czym świadczy choćby to, że pojawia się ona w postaci jeszcze bardzo ogólnikowej u Leonarda, a później wypowiedzana jest z reguły przez przedstawicieli środowisk naukowych²³.

Cała różnica między rozumieniem możliwości człowieka, które znajduje wyraz w idei kumulacji, a tym, które przejawia się w idei renesansu, wychodzi jaskrawo na jaw, gdy porównuje się z cytowanym wyżej fragmentem Tahureau taką np. wypowiedź Ambroise'a Paré: „Wielkim tchórzostwem jest pozostawianie w niewoli wynalazków starożytnych

²³ Por. C. Luporini, *Myśl Leonarda*, Warszawa 1962, s. 38 i nast. oraz cyt. wyżej artykuł Zilsela.

i ograniczanie się tylko do naśladowania ich, na sposób leniuchów, bez uzupełniania i powiększania spadku, który oni nam przekazali. Nie chodzi o to, by utrzymywać go w zaniedbaniu, lecz by uprawiać go i upiększać, co pozostawia starożytnym jako ojcom i autorom zaszczyt pierwszego wynalazku, nam zaś dodaje jakiś drobny udział w sławie, jako że wzbogaciliśmy ten spadek i upiększyli. Zaprawdę, więcej rzeczy pozostaje do odkrycia, niżli ich znaleziono. Dlatego nie powinniśmy poprzestawać na dorobku starożytnych, jak gdyby oni wszystko widzieli lub wszystko powiedzieli, nie pozostawiając nic do wymyślenia i powiedzenia tym, którzy przyjdą po nich. Nauczyliśmy się od zacnego ojca Gwidona, że jesteśmy jako dziecię na ramionach giganta, to znaczy, że dzięki pismom starożytnych widzimy to, co oni widzieli, ale możemy jeszcze więcej widzieć i słyszeć. Gdyby było inaczej, natura musiałaby spełniać obowiązki prawdziwej matki tylko wobec swych pierwszych dzieci, zaś dla nas, jako młodszych, musiałaby się okazać macochą. Tego wszakże nie sposób jej zarzucić bez uczynienia jej wielkiej krzywdy i popełnienia zbrodni oszczerstwa, przez niesprawiedliwe oskarżanie tak sprawiedliwej matki²⁴.

Przytoczyliśmy tę dłuższą wypowiedź, ponieważ dochodzi w niej wyraźnie do głosu przekonanie o kumulowaniu się dorobku człowieka, sprawiającym, że jego możliwości są w skali historycznej nieograniczone, a nadto nakaz wykraczania poza osiągnięcia starożytnych jawnie sprzeczny z postulatami głoszonymi przez rzeczników idei renesansu. W cytowanym fragmencie Paré znajdujemy też ideę stałości natury, która od XVI w. była sztandarowym argumentem całego obozu modernistycznego, występującego przeciw kultowi starożytnych²⁵, oraz porównanie z dzieckiem na ramionach giganta, zasługujące, z uwagi na jego popularność, na kilka słów komentarza.

Sentencja, wedle której jesteśmy jako karły siedzące na ramionach gigantów, pojawia się po raz pierwszy u Bernarda z Chartres w XII w. Sposób, w jaki on ją formułuje, porównany z renesansowymi powtórzeniami tego zwrotu, pozwala wyraźnie uchwycić podobieństwa i różnice w rozumieniu kumulacji wiedzy. „Dicebat Bernardus Carnotensis — pisze Jan z Salisbury — nos esse quasi nanos gigantum humeris insidentes, ut possimus plura eis et remotiora videre, non utique proprie visus acumine aut eminentia corporis, sed quia in altum subvehimur et extollimur magnitudine gigantes“²⁶. Zawierają się tu, jak trafnie podkreślił R. Klibansky, dwie idee: przekonanie o wyższej pozycji nowego wieku w porównaniu ze starym; określenie stosunku nowego wieku do starego jako

²⁴ H. Gillot, op. cit., s. 95—96.

²⁵ Por. H. G. Wilson, *Some Meanings of "Nature" in Renaissance Litterary Theory*, "Journal of the History of Ideas" vol. II, 1941, s. 430—448, zwłaszcza s. 432.

²⁶ Joannes Saresberiensis, *Metalogicon*, 3, 4; w: G. Sarton, «*Standing on the Shoulders of Giants*», „Isis”, t. 24, nr 67, s. 107—109.

stosunku karłów do gigantów²⁷. Trudno więc w tym przypadku mówić o przeświadczeniu, iż możliwości człowieka rosną wraz z biegiem dziejów; przeciwnie, zdaniem Bernarda ulegają one stałemu zmniejszaniu się. Innymi słowy, idea kumulowania się wiedzy występuje tu wraz z poglądem o regresji możliwości ludzkich; kumulacja jest, jak gdyby, lekarstwem na tę regresję, tym, co pozwala przewyciężyć jej zgubne skutki²⁸.

Bardzo popularna w średniowieczu — cytują ją Piotr z Blois, Aleksander Neckam, Otto z Freising, Henricus Brito — sentencja Bernarda z Chartres trafiła do *La Grande Chirurgie* Guy de Chauliaca, napisanej ok. 1363 r.: „Albowiem nauki — pisze „ojciec Gwidon“ — są tworzone przez dodawanie, jako że nie jest możliwe, by jeden i ten sam (człowiek) zaczynał i kończył. Jesteśmy jak dziecię na ramionach giganta, gdyż możemy widzieć to wszystko, co widzi ów gigant, i jeszcze coś ponadto“²⁹. Powodzenie, jakim ta książka cieszyła się w XV—XVI w., spowodowało, że cytowane zdanie stało się znane piszącym o medycynie i zresztą nie tylko im; w XVII w. znajdujemy je m.in. pod piórem Gassendiego i Newtona³⁰. Kontekst, w jakim ono występuje w tej epoce, jak o tym świadczy przytoczona wypowiedź Paré, pozwala stwierdzić, że dla ludzi renesansu i XVII w. zdanie to znaczyło co innego niż dla ich poprzedników. Stwierdzało ono mianowicie, że nawet gdybyśmy byli karłami, byłibyśmy jeszcze w stanie dodać coś nowego do dorobku starożytnych, którzy niewątpliwie byli wielcy i których trzeba studiować. Jednakże my nie jesteśmy karłami, jeśli nie byli nimi starożytni, albowiem natura jest stała, taka sama dziś, jak przed tysiącem lat. Krótko mówiąc, sentencja średniowieczna nabrała nowego sensu od chwili, w której zaczęła występować w powiązaniu z założeniem stałości natury; w tym zestawieniu stała się ona dobrym sformułowaniem idei stałego wzrostu i doskonalenia się ludzkiej wiedzy³¹.

Ujmowanie dziejów jako procesu kumulatywnego równoważne było uznaniu czasu historycznego za linearny; wykluczona jest przez nie

²⁷ Por. R. Klubansky, «*Standing on the Shoulders of Giants*», „*Isis*”, t. 26, nr 71, s. 147—149.

²⁸ Trzeba tu dodać, że idea regresji motywowała twierdzenie o niemożliwości dorównania starożytnym. Por. wyznanie Albertiego w: P. H. Michel, *La pensée de L. B. Alberti*, Paris 1930, s. 219, przyp. 1. O popularności idei regresji w Anglii w XVI w. i na początku XVII w. pisze R. F. Jones, op. cit., s. 22 i nast. Nie zajmujemy się tu ideą regresji, ponieważ nie wynikały z niej żadne wnioski dla samego warsztatu historyka.

²⁹ Cytat z G. de Chauliaca i dane o popularności sentencji Bernarda czerpiemy z: R. E. Ockenden, «*Standing on the Shoulders of Giants*», „*Isis*”, t. 25, nr 70, s. 451—452 uzupełnionego przez informację Sartona i Klubansky'ego.

³⁰ Newtona cytuje Sarton, Gassendiego — T. Gregory, *La polemica anti-metafisica di Gassendi*, odb. z „*Rivista Critica di Storia della Filosofia*”, 1959, nr 3, s. 20.

³¹ Dowodem tego jest fakt, że wtedy, gdy znajdujemy tę sentencję u kogoś, kto neguje stałość natury, jest ona podstawą postulatu ukorzenia się przed starożytnymi. Por. R. F. Jones, op. cit., s. 27.

bowiem możliwość cofania się historii wstecz, a zatem podział na okresy rozkwitu i upadku nie ma już tego sensu, jaki nadawała mu idea renesansu. Poszczególne epoki różnią się od siebie nie tym, że jedne z nich posuwają naukę naprzód, inne zaś dokonują regresu do punktu wyjścia, lecz tym, że w różnym stopniu wykorzystują one jednakowe dla każdej z nich możliwości: wnoszą większy lub mniejszy, lub zgoła znikomy wkład do wspólnego skarbcza. Historia jest tedy ciągła i nieciągła zarazem. Jednakże, jak już wspominaliśmy, idea kumulacji znajdowała pierwotnie zastosowanie tylko do nader wąskiej sfery ludzkiej działalności, występowała więc ona, niekiedy w tych samych tekstach, z ideą renesansu. W XVII w. wraz z poszerzeniem zakresu działania nie zmieniających się w czasie praw na wszystkie dziedziny ludzkiej aktywności, podstawą idei renesansu przestała wszakże być teoria kołobieg, stało się nią natomiast założenie niezmienności natury ludzkiej³². Przeciwwstawiało ono sferę poznania i twórczości materialnej sferze polityki i moralności, ograniczając zdolność człowieka do kumulowania jego dorobku tylko do pierwszej z nich. Z tym uzasadnieniem idea renesansu przetrwała aż do początku XVIII w.³³

W dalszych częściach tej rozprawy postaramy się odpowiedzieć na następujące pytanie: jakie dyrektywy postępowania poznawczego musiał przyjmować historyk, jeśli akceptował on bądź ideę renesansu, bądź ideę powrotu do źródeł wiary, bądź ideę kumulacji? Musimy zaznaczyć, że używać będziemy zwrotu „humanistyczna szkoła w historiografii“ lub „historiografia humanistyczna“, jako zbiorczej nazwy zwolenników idei renesansu³⁴; miano „szkoły teologicznej“ nadawać będziemy tym, którzy kierowali się ideą powrotu do źródeł wiary³⁵; wreszcie, jako „szkołę erudycyjną“ określamy ten kierunek myśli historycznej, który stosował ideę kumulacji³⁶.

³² Założenie niezmienności natury ludzkiej pojawia się już u Machiavellego. Nie znaczy ono, że człowiek nie ulega zmianom w toku dziejów; stwierdza tylko, że rozpatrywany z moralnego punktu widzenia, w kategoriach dobra i zła, człowiek jest zawsze taki sam. Stąd pozostaje w mocy ujmowanie dziejów jako następstwa wzniesień i upadków; istnieje bowiem pewne maksimum dobra, które człowiek może osiągnąć w życiu praktycznym; z chwilą, gdy to maksimum zostanie osiągnięte, zle skłonności muszą nieuchronnie dojść do głosu, powodując regres.

³³ Tak np. znajdujemy ją u Bayle'a. Por. *Dictionnaire Historique et Critique*, Amsterdam 1740, hasło *Esopo*, uwaga (L), t. II, s. 404.

³⁴ Termin „humanista“ (umanista) pojawił się prawdopodobnie w drugiej połowie XV w. Pierwszy raz występuje w tekście z 1490 r. Por. A. Campa, *The Origin of the Word "Humanist"*, "Journal of Warburg and Courtauld Institutes", vol. IX, 1946, s. 60—73. Por. P. O. Kristeller, *Humanism and Scholasticism in the Italian Renaissance*, w: *Studies in Renaissance Thought and Letters*, Roma 1956, s. 574 i tamże, przyp. 61.

³⁵ Pojęcie „szkoły teologicznej“ jest, oczywiście, umowne; ci, których do niej zaliczamy, sami nie określali się w ten sposób. Łączyło ich to, że uważali się za teologów, a historię traktowali jako dyscyplinę pomocniczą dla teologii.

³⁶ Nie wiemy, kto wprowadził nazwę „szkoła erudycyjna“; historycy zaliczani do tej szkoły nie używali tej nazwy.

2. Idea renesansu. Historia jako gałąź literatury pięknej

Jako okres, w którym możliwości człowieka osiągnęły nieprzekraczalne maksimum, starożytność — tzn. czasy republiki rzymskiej i wczesnego Cesarstwa³⁷ — jest epoką wzorcową. Nadanie jej tej godności przez humanistów przejawia się nie tylko w tym, że postulują oni naśladowanie jej we wszystkich dziedzinach i pod wszystkimi względami³⁸ lecz również w tym, że ocena doniosłości dowolnego zdarzenia historycznego jest dla nich identyczna z ustaleniem stopnia podobieństwa pomiędzy nim a analogicznymi zdarzeniami w dziejach Rzymu. Kiedy Petrarca zapytywał: „*Quid est enim aliud omnis historia quam Romana laus?*“ zapewne chodziło mu o to właśnie, że dzieje Rzymu mają wartość miernika, przez odniesienie do którego należy oceniać wszystko, co dokonało się w historii³⁹. Akceptacja idei renesansu czyniła takie rozumienie starożytności nie tylko logicznym, lecz wręcz nieodzownym; w rzeczy samej, jeśli w owym czasie możliwości człowieka doszły do maksymalnego rozkwitu, to nie sposób ustalić stopnia ich zmniejszenia się w innych okresach inaczej niż przez porównanie tych okresów ze starożytnością. Dzieje antyku okazują się tedy historią powszechną *par excellence*, zachowują więc tę rangę, którą nadawało im średniowiecze. Zmieniło się jednak zasadniczo rozumienie tego, co stanowi w owej powszechności. Dla humanistów jest ona wyłącznie następstwem uznania przez nich starożytności za okres maksymalnego rozkwitu możliwości człowieka. Dla średniowiecza natomiast wynikała ona z uznania Cesarstwa Rzymskiego za providencjalnie utworzoną formę świeckiej organizacji całej wspólnoty ludzkiej, której odpowiednikiem religijnym jest Kościół. Opatrznościowy charakter Cesarstwa Rzymskiego przejawia się w tym, że trwa ono nieprzerwanie od chwili swego pojawienia się i będzie trwać aż do samego kresu dziejów oraz w tym, że wszystkie ludy, które uczestniczą w historii, są w jakiś sposób powiązane z nim. Takie rozumienie historii powszechnej wyrastało z przekonania o aksjologicznym i chronologicznym prymacie całości wobec części, w którym z kolei przejawiało się uznanie człowieka za byt całkowicie pasywny. Założenie, że całości przysługuje wyższa wartość niż częściom; że części nie mogą istnieć bez całości, której są częściami, ona natomiast nie tylko może istnieć bez nich, lecz rzeczy-

³⁷ Por. E. Santini, op. cit., s. 40. B. L. Ullman, *Leonardo Bruni and Humanistic Historiography*, „*Medievalia et Humanistica*”, fasc. IV, 1946, s. 58 i nast. Por. o podobnych poglądach Petrarki Th. E. Mommson, op. cit., s. 117 i nast.

³⁸ Tak np. członkowie Akademii Rzymskiej, skupionej wokół Pomponia Leto, nadawali sobie pogańskie imiona i tytuły; Leto był nazywany przez współtowarzyszy *pontifex maximus*. Por. DACEL, t. VIII, Paris 1928, kol. 1041 i nast. To samo widać w dziedzinie teorii sztuki wojennej, o czym świadczy *L'arte de la guerra* Machiavellego, i w dziedzinie ekonomii. Por. *La response (...) au paradoxe de Monsieur de Malestroit* w: *Écrits notables sur la monnaie (XVI^e siècle)*, wyd. J. Y. Le Branchu, Paris 1934, t. I, s. 119.

³⁹ Th. E. Mommson, op. cit., s. 122.

wiście poprzedza je w czasie — założenie to znaczy przecież, że świat dany jest człowiekowi w postaci gotowej, że jego całokształt jest odeń całkowicie niezależny i nie może być przezeń zmieniony. Odpowiednio do tego, historia powszechna nie jest tworzona przez ludzi, lecz ustanowiona przez Boga, który świecką manifestacją owej powszechności uczynił Cesarstwo, religijną zaś — Kościół; na historię powszechną składają się tedy dzieje tych dwóch instytucji boskich, a poszczególne grupy etniczne uczestniczą w niej o tyle, o ile są związane z tymi dziejami. Brak takiego związku wyklucza z należenia do historii.

Zrozumiałe jest przeto, że każdy historyk średniowieczny poszukiwał dowodów przynależności swojej grupy do dziejów powszechnych, wykonywując do tego celu zwłaszcza tradycję ustną, dawne legendy i mity. Poszczególne dzieje bajeczne, które przekładały na konkretny język historii ideę absolutnej ciągłości czasu, a zarazem stanowiły iunctim między partykularną grupą a dziejami całej ludzkości, ukształtowały się w zasadzie w VII—XII w.; przemiany, które dokonały się później, nie usunęły ich z historiografii, jakkolwiek niektóre utwory pomijały je, ze względu na niemożliwość usytuowania w czasie przedstawionych przez nie zdarzeń⁴⁰. Humaniści, którzy negowali, jak wiemy, ideę ciągłości, a uznanie dziejów Rzymu za historię powszechną wywodzili z innych niż średniowiecze przesłanek, musieli tedy przede wszystkim wyrugować z opisów przeszłości wszelkie opowieści bajeczne omawianego tu typu. Istotnie, wraz z pojawieniem się idei renesansu rozpoczyna się polemika na ten temat. Inauguruje ją Petrarca, wykazując fałszywość rzekomych przywilejów udzielonych Austrii przez Juliusza Cezara i Nerona⁴¹. Później, ilekroć humaniści przystępowali do przedstawienia historii jakiejś społeczności, ilekroć wypowiadali się na ten temat, tylekroć dzieje bajeczne były przedmiotem ich ataków. Brunni odrzuca legendy o założeniu Florencji przez wychodźców z Troi⁴²; Eneaszy Sylwiusz Piccolomini kwestionuje opowieść o pochodzeniu Czechów⁴³; Grzegorz z Sanołki neguje autentyczność relacji Kadłubka o wczesnej historii Polski⁴⁴; dwa przykłady polemiki wokół dziejów bajecznych omówione będą niżej.

Wystąpienie humanistów przeciw opowieściom bajecznym było krokiem o zasadniczej doniosłości. Nie tylko wykluczało ono z historii utrwalony przez tradycję obraz wczesnych dziejów poszczególnych grup etni-

⁴⁰ Dzieje bajeczne obecne były również w historiografii XVI—XVII w. Jednakże, podobnie jak teoria czterech monarchii, którą odrodził Melanchton, pełniły one inną funkcję niż w średniowieczu.

⁴¹ Por. F. Gaeta, *Lorenzo Valla. Filologia e storia nell'umanesimo italiano*, Napoli 1955, s. 142.

⁴² Por. E. Santini, op. cit., s. 31 i nast. (legendy florenckie), s. 34 (krytyka tych legend przez Bruniego).

⁴³ Por. T. Ulewicz, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI w.*, Kraków 1950, cytaty z Eneaszy Sylwiusza, s. 149.

⁴⁴ Por. Kallimach, *Vita et mores Gregorii Sanołki*, w: I. Chrzanowski i S. Kot, wyd. *Humanizm i Reformacja w Polsce*, Lwów-Warszawa 1927, s. 100.

cznych, czyniąc przeto możliwym podjęcie rzetelnego badania dawnych epok, lecz nadto definitywnie rozbijało średniowieczną wizję historii, zorganizowaną wokół Cesarstwa i Kościoła, jako widomych przejawów jedności gatunku ludzkiego. Jeśli bowiem nie ma i nie było żadnych providencjalnie utworzonych form władzy, jeśli Cesarstwo Rzymskie było powołane do istnienia przez ludzi i przez nich też zostało zniszczone — to podmiotami historii mogą być tylko państwa narodowe i organizmy polityczno-terytorialne; nawet Kościół traktowany jest przez humanistów w kategoriach świeckich, „papież jest dla nich władcą takim, jak inni“⁴⁵.

Ostrość dotyczących dziejów bajecznych sporów między humanistami a obrońcami dawnego sposobu myślenia jest chyba, w świetle tych uwag, całkowicie zrozumiała; przypomniemy teraz pokrótce dwie polemiki tego rodzaju. Bajeczne dzieje Francji — opowieść o trojańskim pochodzeniu Franków — były w średniowieczu niezwykle popularne; udało się nam stwierdzić ich obecność w blisko 40 tekstach historycznych, napisanych między VII a XIV w. nie tylko na terenie Francji, lecz również Niemiec, Belgii, Włoch i Polski⁴⁶. Opowieść tę znajdujemy również w pierwszym drukowanym opracowaniu dziejów Francji: *Les Croniques et Annales de France depuis la destruction de Troye, jusques au Roy Louis unziemesme...* Nicolas Gillesa. Humanistyczną krytykę tej legendy zapoczątkował Robert Gaguin, który zreferował dwie zasadnicze wersje opowieści o trojańskim rodowodzie Franków i opowiedział się za pochodzeniem ich nazwy etnicznej od imienia ich rzekomego wodza — Francjona⁴⁷. Drugi z kolei humanistyczny historyk Francji, Włoch, Paolo Emilio postąpił już o wiele bardziej radykalnie od swego poprzednika; odrzucił bowiem całą opowieść o trojańskim pochodzeniu Franków jako nieprawdziwą⁴⁸. Nie pozabawiło to jej jednak ani popularności, ani uznania. Kiedy w 1576 r. — niemal 80 lat po pierwszym wydaniu książki Gaguina — Bernard Giraud du Haillan ogłaszał kolejną historię Francji, uznał za stosowne poświęcić specjalny *Discours de l'etymologie et de l'origine des Francs et Francons qui depuis furent appelez François* polemice z opowieścią trojańską. Tłumaczył on jej pojawienie się u kronikarzy tym, że „żyli oni w wiekach barbarzyńskich, kiedy literatura piękna została podeptana, a dobre książki spalone przez Gotów, Wandali i Hunów oraz inne narody barbarzyńskie“ — oraz ubolewał, że „autorami najlepiej przyjmowanymi

⁴⁵ Por. E. Fueter, *Histoire de l'historiographie moderne*, Paris 1914, s. 16.

⁴⁶ Rezygnując z przytaczania tu pełnej listy tekstów, w których obecna jest opowieść o trojańskim pochodzeniu Franków, przypominamy tylko, że występuje ona w dziełach najwybitniejszych historyków średniowiecza, np. Hugona od św. Wiktora, Siegeberta z Gembloux, Ottona z Freising i naszego Długosza.

⁴⁷ Por. R. Gaguin, *Rerum Gallicarum Annales*, Francoforti ad Moenum 1577, s. 1.

⁴⁸ Por. Pauli Aemylii Veronensis [...], *De Rebus gestis Francorum*, Parisiis 1544, fol. 2 r.

przez Francuzów są ci, którzy są najbardziej kłamliwi i którzy pozostawili zakorzenione w ich fantazji mniemanie, że pochodzą oni (scil. Francuzi) od Trojan, i że zwą się Francuzami od Frankusa, czy Francjona, syna Hektora, który po zdobyciu rzezonego miasta (scil. Troi) uciekł wraz z tymi, którzy uratowali się od broni i ognia Greków, nad bagna Meotydy, i od swego imienia nazwał tych, co podążyli za nim. Frankonami lub Frankami“. „Oto — kończył swą rozprawę du Haillan — mniemanie naszych Francuzów o etymologii ich imienia. Gdyby zaś ktoś próbował ich go pozbawić, popełniłby, ich zdaniem, wielką zbrodnię, a przynajmniej narażałby się na próżne trwonienie czasu“⁴⁹. Ostatnia z tych uwag du Haillana sprawdziła się całkowicie w jego przypadku, toteż po nim zabierali jeszcze głos w tej sprawie czołowi przedstawiciele francuskiej szkoły erudycyjnej: Claude Fauchet, Papire Masson, Estienne Pasquier i La Popelinière, który poświęcił polemice z opowieścią trojańską blisko 80 stron wyczerpującej i wnikliwej argumentacji⁵⁰. Niemniej przeto znikła ona ostatecznie z francuskich prac historycznych dopiero w pierwszej połowie XVII w.

Analogiczna dyskusja toczyła się w tym samym czasie w Anglii, gdzie humaniści zaatakowali równie popularną, co jej francuski odpowiednik, opowieść o pochodzeniu Brytyjczyków od Trojan, którzy przybyli rzekomo na Wyspy wraz z królem Brutusem. Jako pierwszy bodaj poddał ją krytyce z punktu widzenia nowych założeń opat John Whetmansteade z St. Albans, wystąpienie jego minęło wszakże bez echa. Burzę rozpętał dopiero Włoch, Polidoro Vergilio, który na zamówienie Henryka VIII napisał pierwsze, utrzymane w duchu humanistycznym, dzieje Anglii. Dzieło to zostało przyjęte z jawną wrogością przez czołowych ówczesnych historyków angielskich, którzy uparczywie bronili króla Brutusa i jego towarzyszy. Trzeba było dopiero autorytetu Camdena i wielu wydań jego *Britannii*, by opowieść o trojańskim pochodzeniu Brytyjczyków definitywnie relegować między baśnie⁵¹. Nastąpiło to u schyłku XVII w.; jeszcze w 1674 r. almanach oksfordzki wymieniał Brutusa na czele listy królów Anglii. Dwa lata później został on zastąpiony przez Wilhelma Zdobywcę⁵².

Uznanie starożytności za okres maksymalnego rozkwitu możliwości człowieka stanowiło, jak już mówiliśmy, uzasadnienie postulatu naślado-

⁴⁹ *Discours* znajduje się na wstępie *Histoire générale de France*. Korzystałem z wyd. Paris 1615. Strony *Discours* nie mają numeracji.

⁵⁰ Por. J. G. Espiner-Scott, *Claude Fauchet, sa vie, son oeuvre*, Paris 1938, s. 309 i nast. P. Ronzy, *Un humaniste italianisant; Papire Masson*, Paris 1924, s. 244 i nast. E. Pasquier, *Les Recherches de la France*, Paris 1621, ks. I, r. XIV, s. 37 i nast. H. L. de Voisin de la Popelinière, *L'Histoire des Histoires*, Paris 1599. Refutacji legendy trojańskiej poświęcona jest ks. II: *Dessein de l'histoire nouvelle des François*, s. 383—456.

⁵¹ Por. T. D. Kendrick, op. cit., zwłaszcza s. 78 i nast.

⁵² Por. G. Daniel, *The Idea of Prehistory*, London 1962, s. 13.

wania jej we wszystkich dziedzinach i pod wszystkimi względami. Aby móc wzorować się na antyku, trzeba było go wszakże uprzednio poznać. W średniowieczu nie podejmowano badań nad starożytnością, ponieważ założenie absolutnej ciągłości czasu historycznego czyniło niepodobieństwem uznanie tej epoki za przedmiot, tzn. spojrzenie na nią jako na zamkniętą i skończoną, przeciwstawiającą się przeżywanym czasom⁵³. Dziejopisarstwo humanistyczne, m.in. przez wyeliminowanie dziejów bajeicznych, zerwało powiązania między starożytnością a średniowieczem; przejawilo się w tym przekonanie, że starożytność jest okresem, który był i minął, czasem przeszłym dokonanym. Właśnie takie traktowanie starożytności czyniło możliwym badanie jej; uznanie tej epoki za wzorcową zmuszało natomiast do podejmowania takich badań. Toteż od połowy XIV w. popularne staję się gromadzenie starożytnych dzieł sztuki, medali, monet. Ten ruch kolekcjonerski objął stopniowo inne poza Włochami kraje, tak że w XVI w. we Francji nawet ludzie dalecy skądinąd od nauki gromadzili medale, książki i zabytki wszelkiego typu⁵⁴. Równocześnie rozwinęły się badania nad różnymi aspektami życia starożytnych: ich państwowością, prawem, wierzeniami religijnymi, sztuką wojenną, literaturą i językiem⁵⁵. Wreszcie, co szczególnie ważne, pojawiły się nie istniejące przedtem dyscypliny naukowe, takie jak geografia historyczna, numizmatyka, epigrafika⁵⁶.

Koniecznym warunkiem ukonstytuowania się wymienionych dyscyplin było jednak nie tylko dopuszczenie sensowności i konieczności badań nad antykiem, lecz nadto uznanie za możliwe poznanie tej epoki za pośrednic-

⁵³ Por. E. M. Sanford, *The Study of Ancient History in the Middle Ages*, „Journal of the History of Ideas”, vol. V, 1944, s. 21—43.

⁵⁴ O kolekcjonerstwie por. publikacje wymienione w przyp. 1. O popularności zbieractwa we Francji XVI w. por. C. Fauchet, *Recueil de l'origine de la langue et poesie françoise*, livre I, wyd. J. G. Espiner-Scott, Paris 1938, s. 21—22; E. Bonaffé, *Les collectionneurs de l'ancienne France*, Paris 1873.

⁵⁵ Por. A. Momigliano, *Ancient History and the Antiquarian w: Contributo alla storia degli studi classici*, Roma 1955; Bibliografię prac XVI w. poświęconych badaniom różnych aspektów życia starożytnych sporządził L. A. Fabricius, *Bibliographia antiquaria sive introductio in notitiam scriptorum qui antiquitates hebraicas, graecas romanas et christianas scriptis illustrarunt*, wyd. B. Schaffhausen, Hamburg 1760 (są inne wyd.). Prace antykwaryuszy zostały częściowo zebrane i wydane w: J. Gruterus, *Lampas, sive fax artium liberalium, hoc est, thesaurus criticus*, Francofurti 1603—1634, 7 vol. (t. 7 wydał J. P. Pareus); J. Graevius, *Thesaurus Antiquitatum Romanorum*, Lugduni Batav. 1694—1699, 12 vol.: J. Gronovius, *Thesaurus Graecarum Antiquitatum*, Lugduni Batav. 1697—1702, 12 vol. Trzeba dodać, że erudyci francuscy, o których niżej, wiele zawdzięczali badaniom antykwarycznym, zwłaszcza Panvinia i Sigonia. Por. P. Ronzy, op. cit., s. 82 i J. G. Espiner-Scott, op. cit., s. 295.

⁵⁶ Por. W. Jacunski, *Istoriczeskaja geografija. Istorija jejo wozniknowienija i razwitija w XIV—XVIII wiekach*, Moskwa 1955. O zainteresowaniu inskrypcjami por. DACEL, t. VII, Paris 1926, kol. 930 i nast. Bibliografie publikacji z zakresu numizmatyki, ogłaszanych w XVI w., były wielokrotnie sporządzane w XVII i XVIII w. Por. np. C. Patin, *Introductio ad historiam numismatum*, Amstelodami 1683, s. 181—203; Ph. Labbe, *Bibliotheca nummaria w: Historiae rei nummariae veteris scriptores [...] cum Bibliotheca Nummaria*, Lipsiae 1698.

twem pozostawionych przez nią zabytków. Innymi słowy, aby móc uprawiać numizmatykę czy epigrafikę, trzeba było założyć, że prawomocne jest poznanie zmediatyzowane, tzn. poznanie za pośrednictwem źródeł. W tym celu trzeba było z kolei uznać za istotną, charakterystyczną cechę ludzi to, że mogą oni produkować dzieła zdolne do długotrwałego istnienia, trzeba też było przyjąć, że dzieła te mogą być w każdym przypadku odróżnione od wytworów natury i że zbadanie ich pozwala wyprowadzić wnioski, dotyczące ludzi, którzy byli ich autorami. Ponieważ w średniowieczu nie uznawano pierwszej z tych presupozycji, historycy ówczesni nie mieli podstaw do akceptacji drugiej, a zwłaszcza trzeciej z nich. Mówimy zwłaszcza o trzeciej, ponieważ jest ona sensowna wtedy tylko, gdy uważa się, że istotne dla wytworów ludzi jest to, iż ulegają one zmianom wraz z biegiem dziejów; w rzeczy samej, jeśli nie przypisuje się temu żadnego znaczenia, musi się uznać za absurdalną wszelką próbę przyporządkowania jakichś rzeczy dowolnej grupie ludzi, usytuowanej w określonym wycinku czasu. Widać z tego, że nie tylko nowe rozumienie dziejów, lecz również nowe zasady poznawania przeszłości były możliwe dzięki uznaniu człowieka za producenta dzieł trwałych⁵⁷.

Jednakże założenie prawomocności poznania zmediatyzowanego miało z punktu widzenia zwolenników idei renesansu wyraźnie określone granice stosowalności; przyjmowano je przy badaniu zabytków, monet czy inskrypcji, odrzucano natomiast wtedy, gdy w grę wchodziły teksty historyków starożytnych. Teksty te nie były bowiem uważane przez humanistów za narzędzia, za pośrednictwem których poznaje się przeszłość. Nie poddawano ich krytycznej weryfikacji, a sama myśl, że historycy starożytni mogą się mylić, uważana była za godną potępienia herezję⁵⁸. Kiedy Valla podjął próbę wykazania, że Tarkwiniusz Pyszny był nie synem, lecz wnukiem Tarkwiniusza Pryska, to jakkolwiek podkreślał, iż pragnie tylko skorygować dane Liwiusza, który przecież również był omylny, został bardzo ostro zaatakowany, a niejaki Benedetto Morandi wystąpił do papieża z wnioskiem o ukaranie Valli za bluźnierstwo przeciw Liwiuszowi⁵⁹. Nawet jeśli przypadek ten jest odosobniony, zasługuje on na uwagę, ponieważ pokazuje wyraziście postawę humanistów wobec historyków starożytnych.

Postulat naśladowania antyku, który pobudzał do rzetelnego badania wszelkich pozostałości tej epoki, uniemożliwiał wykorzystywanie wyni-

⁵⁷ Potwierdzeniem tego jest fakt, że jakkolwiek w średniowieczu interesowano się inskrypcjami starożytnymi, niemniej przeto nie wykorzystywano ich w ogóle do badania starożytności; widziano w nich tylko mirabilia. Por. DACEL, t. VII, kol. 850 i nast.

⁵⁸ Mówiąc o braku krytycznej weryfikacji mamy na myśli, rzecz jasna, weryfikację historyczną, tzn. sprawdzanie prawdziwości informacji zawartych w danym dziele przez konfrontowanie ich z przekazami, pochodzącymi z tej samej epoki.

⁵⁹ Por. H. J. Erasmus, *The Origins of Rome in Historiography from Petrarch to Perizonius*, Assen 1962, s. 28—29.

ków tych badań przez autorów dzieł poświęconych dziejom starożytnym, ponieważ zmuszał ich do wzorowania się na utworach starożytnych historyków. Postulat ten nakazywał przecież naśladować pisarza, którego uważało się za najlepszego, przyjmować jego punkt widzenia na omawiane przezeń sprawy oraz ujmować w analogiczny sposób te wydarzenia, o których on nie pisał. Petrarca jasno sformułował taki właśnie program, gdy pisał o sobie: „ego neque pacificator historicorum, neque collector omnium, sed eorum imitator sum, quibus vel similitudo vel auctoritas major, ut eis potissimum stetur impetrat“⁶⁰. Historycy humanistyczni realizowali konsekwentnie tę zasadę przy opisywaniu dziejów antycznych; Petrarca i Bruni wzorowali się na Liwiuszu, Sabellicus w swym opisie dziejów Rzymu — na Dionizym z Halikarnasu⁶¹. Następstwem kierowania się postulatami imitacji przy pisaniu dziejów starożytnych było tedy odcięcie dziejopisarstwa od badań historycznych, opisywania przeszłości — od poznawania jej. Przejawiało się to w sposób szczególnie drastyczny, ponieważ dziejopisarstwo antyczne było gałęzią retoryki, a w każdym razie — literatury pięknej; zainteresowanie formą górowało w nim zdecydowanie nad dociekaniem prawdy historycznej, w naszym tego zwrotu rozumieniu. Nie przeczą temu bynajmniej znane wypowiedzi Polibiusza i Cycerona, podkreślając konieczność przedstawiania przez historyka całej prawdy i tylko prawdy, ponieważ sama prawdziwość była dla starożytnych kategorią estetyczną. Zresztą, nigdy nie było historyków, którzy nie dążyliby programowo do demonstrowania prawdziwych obrazów przeszłości; rzecz w tym, iż kryteria prawdziwości owych obrazów były w każdej epoce rozumiane inaczej.

Dla ludzi średniowiecza prawdziwy był opis starożytnego Rzymu, który stosunki między cesarzem a jego podwładnymi ujmował w kategoriach zależności feudalnej; nie należy się temu dziwić, albowiem jeśli zakłada się, że w historii nic istotnie nowego nie powstało, to stosunki międzyludzkie, znane historykowi z jego doświadczenia, mogą i powinny być rzutowane w przeszłość. Historycy humanistyczni natomiast, opisując wydarzenia z czasów antyku, nie uważali za prawdziwą narracji, która była zgodna z rzeczywistością tylko pod względem danych faktycznych: dat, miejsc i nazwisk. Problem prawdy dotyczył ich zdaniem przede wszystkim wzniosłości przedstawianych czynów; opis prawdziwy, to taki, który pokazuje, że działania starożytnych były wzorcowe, skłania do naśladowania ich i uczy jak im dorównać. Takie rozumienie prawdy historycznej wynikało wprost z uznania starożytności za epokę, w której

⁶⁰ *De Viris Illustribus, Proemium*, w: F. Petrarca, *Prose*, wyd. G. Martellotti i in., Milano-Napoli 1955, s. 220.

⁶¹ O popularności Liwiusza w czasach renesansu por. Fueter, op. cit., s. 11 i nast. O wzorowaniu się na nim przez Petrarę — de Nolhac, op. cit., s. 224 i nast. O Brunim — E. Santini, op. cit., s. 38 i nast.; L. B. Ullman, op. cit., s. 52. O Sabellicusie — Erasmus, op. cit., s. 22.

możliwości człowieka osiągnęły nieprzekraczalne maksimum, za epokę—ideał. Jeśli bowiem starożytność definiuje się przez swój idealny charakter, to każdy jej opis, który nie ukazuje jej właśnie jako ideału, jest fałszywy, ponieważ pomija to, co w tej epoce najważniejsze. Otóż, ukazywanie zdarzeń jako wzniosłych i wzorcowych wymaga nie prowadzenia badań, lecz pracy nad kompozycją i stylem, a więc naśladowania autorów starożytnych. Oto dlaczego wszystkie niemal renesansowe „artes historicae“ stwierdzają, iż historia stanowi część retoryki i ograniczają się do rozpatrywania takich zagadnień, jak stylu właściwego dla narracji historycznej — miejsca przemówień w całości dzieła, użyteczności, prawdy i godności historii, nie zajmując się w ogóle problemami poznawania przeszłości⁶².

Trzeba dodać, że obok postulatu imitacji pisarzy starożytnych i przekonania, że prawdziwy opis zdarzenia polega na ukazaniu jego wzniosłości, w retorycznym traktowaniu dziejopisarstwa przejawiało się również uznanie historii za posiadającą wartość pragmatyczną. Było to możliwe dzięki cyklicznemu rozumieniu czasu historycznego; powtarzalność okresów rozkwitu sprawia bowiem, że nauki wydobyte z przeszłości mogą znaleźć zastosowanie. Wobec tego muszą one być przedstawione w taki sposób, by zachęcały czytelników do postępowania w określony sposób lub, przeciwnie, odwozyły ich od pewnych zamierzeń. Osiągnięcie tego celu możliwe jest jednak tylko pod warunkiem wykorzystania zdobyczy krasomówstwa⁶³.

Uznanie możliwości człowieka za ograniczone, przekonanie, że raz w dziejach osiągnęły one swe maksimum i mogą, co najwyżej, osiągnąć je po raz drugi — prowadziło tedy różnymi drogami do estetycznego ujmowania historii, które czyniło niepodobieństwem uznanie krytycznej analizy źródeł za główny obowiązek tego, kto zamierza opisywać dawne dzieje. Co więcej, przekonanie to prowadziło i musiało prowadzić do przeciwstawiania dziejopisarstwa i badań źródłowych, opisu przeszłości i poznawania jej, a zatem do stawiania oporu wszelkim próbom podporządkowania literackiej strony twórczości historyka jej stronie badawczej. To właśnie było źródłem paradoksalnej sytuacji, polegającej na tym, że humaniści, którzy podejmowali badania źródłowe, którzy tworzyli i rozwijali nowe dyscypliny historyczne, nie wykorzystywali wszakże osiągniętych przez nie wyników przy konstruowaniu konkretnych obrazów przeszłości. Przeciwstawienie historiografii i pracy badawczej znalazło wyraz w pojawieniu się dla człowieka uprawiającego studia erudycyjne

⁶² Por. J. L. Brown, *The „Methodus ad Facilem Historiarum Cognitionem” of Jean Bodin. A Critical Study*. Washington D. C. 1939, s. 46 i nast., zwłaszcza s. 52—53.

⁶³ Przekonanie, że historia jest użyteczna, było w XV—XVI w. bardzo rozpowszechnione. By się o tym przekonać, wystarczy sięgnąć do wstępów i dedykacji dzieł historycznych lub dowolnych artes historicae.

specjalnej nazwy *antiquarius*. „Antykwariusze komentowali historyków i uzupełniali historyków, ale sami zazwyczaj nie twierdzili, że są historykami. Wzorowali się na *Roma Triumphans* Biondo, która nie była historią, lecz przeglądem systematycznym. Historia rzymska, *Historia Augusta* została napisana przez Liwiusza, Tacyty, Florusa, Swetoniusza. Nie było powodów, dla których miałyby ona być pisana ponownie, ponieważ w zasadzie mogła być napisana tylko tak, jak to robili Liwiusz, Tacyt, Florus i Swetoniusz.“ Trzeba dodać, że „artes historicae“ nie uważały prac antykwariuszy za należące do historii⁶⁴. To przeciwstawienie historii i badań antykwarycznych pokutowało bardzo długo; można powiedzieć, że ostatecznie przewyciężone zostało dopiero u schyłku XVIII w., choć echa jego słyszy się gdzieś jeszcze po dziś dzień. Kwestia stosunku tych dwóch aspektów pracy historyka: literackiego i poznawczego — była, jak zobaczymy, głównym przedmiotem sporu między humanistami a szkołą erudycyjną.

Nowożytne metody poznawania przeszłości tylko pośrednio wywodzą się z humanistycznych badań nad antykiem. Rola tych badań była bowiem ograniczona przez fakt, że nie znajdowały one zastosowania w tworzeniu konkretnych obrazów przeszłości; opisywanie zdarzeń i ludzi dziejów starożytnych było przecież skrupowane przez nakaz imitowania dawnych autorów i ukazywania wzniosłości wydarzeń, tak że osiągnięcia antykwariuszy nie wywierały na nie żadnego wpływu. Średniowiecze było pod tym względem okresem o wiele wygodniejszym, gdyż historycy piszący o nim mieli poczucie większej swobody działania; toteż w zakresie mediewistyki, różnica między antykwariuszem a historykiem, jeśli w ogóle była obecna, to w każdym razie nie występowała tak ostro, jak w dziedzinie historii starożytnej. Ponadto, historia średniowiecza była dla wszystkich europejskich narodów i organizmów polityczno-terytorialnych ich własną przeszłością; studiowanie i opisywanie jej zmuszało do podważania wielu utartych pseudoprawd, a niekiedy do kwestionowania przywilejów i prerogatyw, uzasadnionych przez ich jakoby odwieczne istnienie. Dlatego też w związku z badaniem średniowiecza powstawały permanentne konflikty, w toku których doskonaliły się metody weryfikacji twierdzeń historycznych i precyzowały zasady krytycznej analizy źródeł. Należy wreszcie uwzględnić i to, że od chwili rozpoczęcia się polemiki między katolicyzmem a kościołami reformowanymi, spór o epokę, którą nazywamy średniowieczem, stał się fragmentem wielkiej walki obozów wyznaniowych. Te czynniki — i inne, które przedstawimy dalej — spowodowały, że nowożytne zasady poznawania przeszłości i opisywania jej uformowały się właśnie na terenie mediewistyki.

⁶⁴ Por. A. Momigliano, *Ancient History and the Antiquarian*, s. 73—75 (cytat w tekście), s. 76—77 o stanowisku artes historicae wobec antykwariuszy.

Humaniści interesowali się przeważnie historią starożytną; jednakże niektórzy z nich pisali również dzieje średniowiecza. Znając ich zapatrywania na następstwo epok, z których nieuchronnie wynika traktowanie średniowiecza jako ery upadku możliwości ludzkich, należałoby się spodziewać, że malowali oni ten okres wyłącznie w ciemnych barwach. Otóż domniemanie to nie sprawdza się przy lekturze tekstów, a przynajmniej nie sprawdza się całkowicie; deklaracjom kwalifikującym średniowiecze jako czasy ciemności i barbarzyństwa nie odpowiada bowiem zawartość dzieł historycznych. Zarówno Bruni, jak Machiavelli przedstawiają średniowieczne dzieje Florencji w sposób daleki od tego, czego można by po nich oczekiwać, zachowując wiele umiaru i przejawiając troskę o rzetelność⁶⁵. Co ciekawsze, tacy historycy jak Paolo Emilio, lub idący w jego ślady du Haillan, nie tylko nie przeciwstawiają ostro średniowiecznej barbarii antycznym doskonałościom, lecz przeciwnie, popadają w anachronizmy, gdyż traktują średniowiecze tak, jak gdyby było ono starożytnością. A. Thierry w następujących słowach charakteryzuje dzieje Francji napisane przez Paolo Emilio: „Wyobraźnia autora jest tak przyzwyczajona do ludzi i idei starożytności, że bez szczególnych po temu usiłowań nadaje on zabarwienie antyczne wszystkiemu, co trafia pod jego pióro. Wszyscy królowie są konsulami lub cesarzami rzymskimi; wszyscy ministrowie — politykami rzymskimi; wszystkie starcia orężne — bitwami rzymskimi; wszystkie spiski wzorowane są na tych, które Cezar opisuje w swych komentarzach. Nie ma wysłannika gockiego czy frankońskiego, który nie wygłaszałby mowy, podzielonej na trzy części: wprowadzenie, rozwinięcie, inwokacja — jak mówca na Forum“. Trzeba dodać, że Paolo Emilio bez zbytnich ceremonii traktował oryginalne przekazy źródłowe, przerabiając np. autentyczne listy Teodoryka do Klodwiga, by nie raziły swym prostackim stylem⁶⁶. Ponieważ przypadek Paola Emilia nie był odosobniony, trzeba zastanowić się nad stosunkiem humanistów do średniowiecza, który, jak widać, nie był wcale tak jednoznaczny i łatwy do określenia, jak to się potocznie przypuszcza.

Dokonane przez humanistów rozbitcie średniowiecznego uniwersalizmu przejawiało się, jak już mówiliśmy, w odrzuceniu przez nich przekonania o permanentnym trwaniu Cesarstwa Rzymskiego jako jedynej prawomocnej formy świeckiej organizacji ludzkości oraz w uznaniu państw suwerennych i organizmów polityczno-terytorialnych za jedyne podmioty dziejów politycznych. Humanisci wyraźnie afirmowali istnienie państw suwerennych, twierdzili, że tylko w tej postaci może istnieć zorganizowane i harmonijne społeczeństwo; umiłowanie ojczyzny było przez nich

⁶⁵ Por. E. Santini, op. cit., s. 49 i nast.; W. K. Ferguson, op. cit., s. 20 i s. 24.

⁶⁶ A. Thierry, *Notes sur quatorze historiens antérieurs à Mezeray* w: *Dir An d'études historiques; Oeuvres complètes*, t. VI, Paris 1856, s. 342—343.

uważane za jedną z najważniejszych cnót⁶⁷. Otóż bezwarunkowe potępienie średniowiecza prowadziłoby do sprzeczności z tym przekonaniem, ponieważ byłoby równoważne ujemnemu wartościowaniu państw suwerennych, które narodziły się po upadku Cesarstwa Rzymskiego; chwalenie średniowiecza było natomiast niemożliwe z uwagi na ideę renesansu. W tej sytuacji, jedynym wyjściem było odróżnienie historii politycznej od historii obyczajów, literatury i sztuki i ograniczenie stosowalności idei renesansu tylko do drugiej z nich. Toteż kiedy humaniści mówią o czasach barbarzyństwa i upadku, mają na myśli obyczaje, sztukę, piśmiennictwo i język; polityki sądy te z reguły nie dotyczą. Tak więc, konsekwencją wewnętrznej sprzeczności myśli historycznej humanistów, implikowanej przez samą ideę renesansu, było wydzielenie przez nich historii politycznej i nadanie jej rangi autonomicznej dyscypliny. W ten sposób pierwsza gałąź historii oddzieliła się od wspólnego pnia.

Uwagi te tłumaczą postępowanie Paola Emilia i innych historyków, opisujących podobnie jak on dzieje polityczne średniowiecza. W rzeczy samej, jeśli istniejące wtedy państwa nie znajdowały się na dnie upadku, to czyny ich władców musiały być wzniosłe, tzn. podobne do analogicznych działań starożytnych. Należałoby je przeto przedstawiać w taki sposób, by unaocznic owo podobieństwo. To z kolei zmuszało do nadawania owym czynom „zabarwienia antycznego“, za które tak krytykowano Paolo Emilia już w XVI—XVII w. Przedstawiciele szkoły erudycyjnej zarzucali mu bowiem, nie bez racji, że popełniał niezliczone anachronizmy i bezceremonialnie deformował autentyczne źródła⁶⁸. Ze swojego punktu widzenia Paolo Emilio miał jednak słuszność; był on wierny założeniom własnej szkoły, dla której prawdziwy opis wydarzeń musiał ukazywać ich wzniosłość, nawet za cenę odstępstwa od wierności wobec dokumentów.

Humanizm przyczynił się wszakże pod pewnymi względami do lepszego poznania średniowiecza, gdyż stworzył możliwości, które zostały później wykorzystane w badaniach nad tym okresem. Samo uznanie człowieka za byt twórczy, nawet w tak ograniczonej postaci, w jakiej występuje ono u Petrarce, prowadziło do pewnych konsekwencji, które miały odsłonić się w całej pełni dopiero w XVII w. Wspominaliśmy już, że Petrarca poddał krytyce rzekome przywileje, udzielone Austrii przez Juliusza Cezara i Nerona, i wykazał, że są one falsyfikatami. Fakt ten zasługuje na szczególną uwagę, jako jeden z najwcześniejszych przykładów krytyki dyplomatycznej, a więc jako przejaw nowego stosunku do

⁶⁷ Szczególnie wyraźnie formułuje ten pogląd Machiaveli. Por. *Istorie fiorentine*, V, 8; *Discorsi sopra la prima deca di Tito Livio*, ks. III, r. XLI w: *Tutte le opere...*, t. II, s. 229 i t. I, s. 434.

⁶⁸ Por. np. Ch. Sorel, *Bibliothèque française*, Paris 1664, s. 334—335.

dokumentów, których wartość informacyjną średniowiecze oceniało nader nisko⁶⁹. Jeśli jednak krytyka owych przywilejów była sprawą względnie prostą i nie wymagającą rozbudowanego warsztatu historycznego, to w innych przypadkach, o których niżej, sytuacja była o wiele trudniejsza. Toteż ogromne znaczenie dla postępów krytyki źródeł miał wzrost wrażliwości na problemy językowe, który wynikał z dążności do oczyszczenia łaciny od wszelkich barbaryzmów i mediewalnych naleciałości⁷⁰; postępy filologii dostarczyły historykom, czy antykwariuszom, niezastąpionych narzędzi weryfikacji dokumentów, uczyniły bowiem możliwym odróżnianie tekstów starożytnych od średniowiecznych na podstawie ich osobliwości gramatycznych, leksykalnych i składniowych. Pogłębienie się wiedzy o instytucjach i zwyczajach czasów rzymskich udostępniło ogromny materiał, który również mógł być wykorzystany przy badaniu autentyczności dokumentów i przekazów, rzekomo pochodzących z owych czasów, a w istocie będących średniowiecznymi falsyfikatami. Wszystkie te nowe zdobycze wiedzy wykorzystał, jako pierwszy bodaj, Lorenzo Valla, pisząc w 1440 r. swą słynną *De falso credita et ementita Constantini donatione declamatio*, którą będziemy omawiać później. Innego przykładu związku badań nad starożytnością z poznawaniem średniowiecza dostarcza Budé. W swych *Annotationes ... in quattuor et viginti Pandectarum libros* konfrontuje on instytucje rzymskie z francuskimi, których historię incydentalnie bada. Cytuje też niekiedy teksty z *Trésor des Chartes*, którego kustoszem był jego brat, co ułatwiało mu dostęp do tej, normalnie zamkniętej dla badaczy, składnicy akt. Delaruelle, któremu zawdzięczamy te informacje, pisze w związku z tym nader słusznie: „Urzednicy królewscy mieli w zwyczaju odwoływanie się do archiwów królestwa, lecz jedynie w dążeniu do całkiem praktycznych celów; szukali tam faktów, pozwalających wyjaśnić jakąś kwestię sporną lub uzasadnić roszczenia ich pana. Budé natomiast szperał w archiwach wyłącznie w celu uzyskania wiedzy; łączył on swe badania tylko z zainteresowaniami historyka. A to było wielką nowością”⁷¹.

Dokonana tu rekonstrukcja tej teorii dziejów oraz poznawania i opisywania ich, która znalazła najpełniejszy wyraz w dziełach humanistów włoskich XV w., nie ma na celu ani potępienia ich, ani chwaleń. Nie widzimy powodu, by bronić humanistów przed zarzutem podporządkowywania dziejopisarstwa wymogom retoryki, ponieważ uważamy za nie-

⁶⁹ Por. A. Giry, *Manuel de diplomatique*, Paris 1925, s. 55.

⁷⁰ O świadomości przemian języka świadczy m.in. wypowiedź Leonarda cyt. w: C. Luporini, op. cit., s. 39 oraz *Discorso o dialogo intorno alla nostra Lingua Machiavellego* w: *Tutte le opere...*, t. II, zwłaszcza s. 809 i nast. W XVI w. o historii języka francuskiego pisali Fauchet i Pasquier.

⁷¹ L. Delaruelle, *Guillaume Budé. Les origines, les débuts, les idées maîtresses*, Paris 1907, s. 125—126.

słuszne stawianie im takiego lub jakiegokolwiek innego zarzutu. Retoryczny charakter historiografii humanistów był następstwem przyjmowanych przez nich założeń, nie zaś kaprysu czy niewłaściwego rozumienia historii. To, że my nie uznajemy tych założeń, nie znaczy, jakoby wolno nam było je krytykować; aby mieć prawo do tego, musielibyśmy umieć udowodnić, że nasze założenia mogły być pojawić się już w XV—XVI w. Wystarczy wypowiedzieć tę myśl, by absurdalność jej stała się oczywista.

Ogólna ocena roli odegranej przez humanistów w procesie formowania się nowożytnych zasad poznawania przeszłości i pisania o niej nie może być jednoznaczna, ponieważ ich zapatrywania na dzieje były wewnętrznie sprzeczne, prowadziły do kolidujących ze sobą wniosków: z jednej strony inspirowały one badanie przeszłości, z drugiej — przeciwstawiały je opisywaniu jej; z jednej strony prowadziły do generalnego potępiania średniowiecza, z drugiej — do dodatniego wartościowania państw narodowych, które uformowały się właśnie w tej epoce. Obie te antynomie, zapewne nie jedyne, wynikały z założenia, że możliwości twórcze człowieka nie mogą wykroczyć poza pewne maksimum, które już raz w przeszłości zostało osiągnięte, a więc z określonego rozwiązania problemu stosunku człowieka i natury. I znowu musimy dodać, że nie jest to zarzut, lecz stwierdzenie faktu; myślenie historyczne naszej epoki jest bowiem równie antynomiczne co myślenie naszych poprzedników. Jeśli podkreślamy tu wewnętrzne sprzeczności humanizmu, to tylko dlatego, że pragniemy pokazać zawierające się w nim samej przesłanki innego stanowiska. Wymienione wyżej problemy, a zwłaszcza pierwszy z nich pojawiały się bowiem nieuchronnie przed każdym historykiem. Mógł on być uważać, że są to tylko trudności techniczne, które dadzą się usunąć za pomocą prostych zabiegów warsztatowych; jak się wydaje w ten właśnie sposób owe problemy rozumiane były w XV w. Jednakże, w miarę upływu czasu, w miarę postępu badań antykwarycznych i coraz ostrzejszego zarysowywania się sprzeczności między dostarczanymi przez nie informacjami a przekazami narracyjnymi, potrzeba dokonania wyboru między nimi stawała się coraz bardziej paląca. Toteż historycy i ich czytelnicy zaczęli zdawać sobie stopniowo sprawę z tego, że trzeba usunąć założenie rodzące antynomię, gdyż utrzymanie go w mocy musi prowadzić do konkluzji sceptycznych. To uświadomienie sobie antynomiczności humanistycznego myślenia historycznego przyśpieszone zostało przez zmianę funkcji badań źródłowych, które w XVI w. przestały być domeną pojedynczych entuzjastów, zaczęły natomiast być uprawiane na wielką skalę i pełnić rolę w dyskusji, która przeciwstawiła sobie dwa obozy wyznaniowe, a zarazem uczyniła z dziejów średniowiecza przedmiot powszechnego zainteresowania.

3. Idea powrotu do źródeł wiary. Historia jako pomocnica teologii.

Nawet wtedy, gdy historycy odnosili się do dokumentów z lekceważeniem i wykluczali je właściwie z kręgu przekazów zasługujących na uwagę, teologowie i prawnicy musieli zajmować się nimi. Oczywiście, ich postawa wobec dokumentów nie wynikała z dążenia do poznania za ich pośrednictwem przeszłości; dokumenty były dla nich wiążącymi orzeczeniami autorytatywnych instancji, których sens należało dokładnie wyjaśnić, by wiedzieć, jak należy postępować w takim lub innym przypadku. Innymi słowy, dokument nie był tu instrumentem zmediatyzowanego poznania przeszłości, lecz przedmiotem poznania bezpośredniego, podporządkowanego potrzebom chwili. Niemniej przeto, właściwy teologom i prawnikom nawyk uciekania się do dokumentów w każdej wątpliwej kwestii przyczynił się w poważnej mierze do odegrania przez te dwie grupy zawodowe największej bodaj roli w procesie tworzenia zasad krytyki źródeł. O prawnikach będzie jeszcze mowa dalej, w związku z ideą kumulacji i francuskim ruchem erudycyjnym; obecnie zajmiemy się teologami.

Przejsie od normatywnego do historycznego traktowania dokumentów polegało, najogólniej rzecz biorąc, na zastąpieniu kwestii prawomocności przez kwestię autentyczności. Oczywiście, również średniowiecze uważało, że prawomocny jest tylko dokument autentyczny; bezsporne udowodnienie autentyczności lub fałszywości określonego dokumentu, pochodzącego z bardzo dawnych czasów, było jednak dla ludzi tej epoki niepodobieństwem. Świadczy o tym dobitnie historia kontrowersji wokół tzw. donacji Konstantyna. Dokument ten, którego najstarszy znany dziś rękopis pochodzi z IX w., przekazywał rzekomo w imieniu Konstantyna Wielkiego władzę nad całym Cesarstwem Zachodnim papieżowi. Zrozumiałe jest tedy, że ideologowie imperium, kwestionując roszczenia papieża do sprawowania władzy świeckiej, musieli negować prawomocność tego dokumentu, stanowiącego argument na rzecz tych roszczeń. Już jeden z dyplomów Ottona III oświadcza, że donacja jest fałszyfikatem, podobne poglądy krążyły później w kołach zbliżonych do Arnolda z Brescii⁷². Jednakże stwierdzenia te pozbawione były dostatecznych uzasadnień; o tym, że zdawano sobie z tego sprawę, świadczy fakt, iż próbowano je jakoś udowodnić. Tak np. Otto z Freising zwracał uwagę na sprzeczność między poglądem, wedle którego Konstantyn ofiarował Cesarstwo Zachodnie papieżowi, a faktem podzielenia całego Cesarstwa przez tego

⁷² Por. Dyplom Ottona III z 1001 r. MGH, *Diplomata regum et imperatorum Germaniae*, II, cz. 2, poz. 389, s. 820; Ph. Jaffé, wyd. *Monumenta Corbeiensia*, Berlin 1864 (= *Bibliotheca Rerum Germanicarum*, t. I) list Wezela do Fryderyka I, z 1152 r., s. 542.

samego władcę między jego synów⁷³. Wywód ten nie trafił jednak nikomu do przekonania; zwolennicy papieżstwa usiłowali go obalać⁷⁴, a tak wielki umysł, jak Dante, który poświęcił sprawie donacji wiele uwagi, ograniczył się do wykazywania, że jest ona aktem pozbawionym mocy prawnej; kwestię jej autentyczności pozostawiał wszakże na uboczu⁷⁵.

W celu wyjaśnienia tej zdumiewającej dla nowożytnej umysłowości sytuacji, trzeba przypomnieć, że koniecznym warunkiem uznania kwestii autentyczności określonego dokumentu za rozstrzygalną jest założenie, iż każdy dokument posiada pewne osobliwości, które świadczą o miejscu i dacie jego sporządzenia oraz o tym, kto go wystawił. Są to takie cechy, jak język dokumentu, użyte w nim formuły i tytuły, dukt pisma, materiał, na którym dokument jest spisany, pieczęci, w jakie jest zaopatrzone i inne. Uznanie tych cech za różnicujące poszczególne dokumenty i zastosowanie do badania autentyczności metody porównawczej możliwe jest z kolei wtedy tylko, gdy uważa się za istotny, za godny uwagi i badania fakt, że zmieniają się one w czasie i w przestrzeni. To zaś wymaga uznania człowieka za byt wprowadzający stale innowacje w toku swej historii; wymaga rozumienia historii jako rozwiniętej w czasie twórczej działalności człowieka, która zostaje w ten sposób promowana do rangi najważniejszego przedmiotu dociekań. Jeśli bowiem uważa się, że człowiek nie tworzy w dziejach nic nowego lub, iż to, co tworzy, nie zasługuje na uwagę, jeśli traktuje się jako nieistotne zmiany języka, tytułatury, sposobu pisania, pieczętowania, itd., itp. — to odróżnienie od siebie dokumentów pochodzących z różnych okresów okazuje się pozbawione sensu poznawczego. Ponieważ zaś w średniowieczu uważano, jak wiemy, człowieka za byt pasywny, przeto nie podejmowano wtedy żadnych prób wypracowania użytecznej dla historyków teorii weryfikacji dokumentów⁷⁶.

Do ustalania autentyczności dokumentu można jednak przystąpić również od innej strony, poddając badaniu nie jego cechy zewnętrzne, lecz merytoryczną zawartość. Każdy dokument stwierdza przecież pewne fakty. Jeśli fakty te są konstataowane przez wiarygodne przekazy, pochodzące z tej samej epoki, co badany dokument, i niezależne od niego —

⁷³ Por. *Otonis Frisingensis Chronicon*, wyd. Willmans, MGH, SS, t. XX, s. 196—197.

⁷⁴ Por. replikę na twierdzenia Ottona z Freising w: Godefridus Viterbiensis, *Pantheon sive memoria saeculorum*, PL 198, kol. 882—883.

⁷⁵ Dante, *De Monarchia* III, 10—13 [w:] *Tutte le opere di Dante Alighieri*, wyd. E. Moore, Oxford 1904, s. 370 i nast.

⁷⁶ Oczywiście, w średniowieczu weryfikowano dokumenty w praktyce sądowej i w celach praktycznych. (Por. S. Mikucki, *Badanie autentyczności dokumentu w praktyce kancelarii monarszej i sądów polskich w wiekach średnich*, Kraków 1934). Jednakże trzeba pamiętać, że w średniowieczu nie dokument potwierdzał prawdziwość zeznań, lecz przeciwnie, zeznania świadka potwierdzały autentyczność dokumentu. Por. P. Viollet, *Histoire du droit civil français*, Paris 1893, s. 157 i s. 160—161.

to jakkolwiek autentyczność dokumentu nie jest przez to udowodniona, jednakże staje się ona bardziej prawdopodobna. I odwrotnie, jeśli doniosłe fakty, o których informuje dany dokument, nie są znane żadnym wiarygodnym przekazom, pochodzącym z tej samej co on epoki — to prawdopodobieństwo, że dokument ten jest fałszywy, staje się tak wielkie, że niemal graniczy z pewnością. Oczywiście, procedura taka może być zastosowana wtedy tylko, gdy istnieją inne niż badany dokument przekazy, pochodzące z tego samego okresu. W przypadku donacji Konstantyna warunek ten jednak był spełniony. Trzeba było „tylko“ odróżnić te przekazy od później sfabrykowanych apokryfów, usunąć z nich ewentualne interpolacje i uznać prawomocność sformułowanego wyżej kryterium falsyfikacji (argumentu *ex silentio*). Jednakże, aby odróżnić przekazy autentyczne od apokryfów i oczyścić ich rzeczywistą zawartość od interpolacji, należało uznać, że istotne dla historyków w tekstach pochodzących z różnych okresów jest to, czym różnią się one od siebie, a więc widzieć w człowieku przede wszystkim byt aktywny; to zaś było w średniowieczu niemożliwe ⁷⁷.

W drugiej połowie XVI w. przekonanie, wedle którego człowiek jest bytem twórczym, zaczęło zdobywać prawo obywatelstwa w myśleniu ludzi. Wtedy też pojawiają się pierwsze próby nieciągłościowego ujmowania historii oraz krytyki dyplomatycznej. W XV w. sprawa donacji Konstantyna staje się ponownie bardzo aktualna; wszelkie ataki na nadmierne uwikłanie Kościoła w życie doczesne musiały być przecież uderzać w ten dokument, a ataków tych wtedy nie brakowało. Można tedy powiedzieć, że spełnione były zarówno konieczne, jak i wystarczające warunki dla udowodnienia fałszywości donacji. Jako pierwszy dokonał tego Kuzańczyk, jednakże, gdyby nie zrobił tego on, zrobiłby to kto inny, zważywszy, że w ciągu dwudziestu lat, które nastąpiły po 1433 r. — data napisania *De concordantia catholica* Kuzańczyka — zabierało głos w tej sprawie przynajmniej pięć osób, wśród nich — Valla ⁷⁸. Warto porównać dwa różne dowody fałszywości jednego dokumentu.

Kuzańczyk presuponuje na wstępie swego wywodu, iż Konstantyn mógł być sporządzić donację, której przedmiotem było całe Cesarstwo Zachodnie; kwestia ta nie jest wprawdzie, jak twierdzi, rozstrzygnięta, jednakże prawdopodobnie nigdy rozstrzygnięta nie będzie. Zresztą, nie ma to żadnego znaczenia, albowiem zbadanie wiarygodnych przekazów wskazuje, że nie wspominają one o jakimkolwiek akcie tego rodzaju. „Przeczytałem — pisze Kuzańczyk — wszystkie, które zdołałem, historie

⁷⁷ Por. A. Giry, op. cit., s. 52—53.

⁷⁸ W okresie Soboru Bazylejskiego i w latach następnych poza Kuzańczykiem i Vallą wypowiadali się na temat autentyczności donacji: św. Antonin, arcybiskup Florencji; Reginald Pecock; Eneaszy Sylwiusz Piccolomini oraz niejaki Leonardo Therunda. Por. F. Gaeta, op. cit., s. 155.

oraz dzieje cesarzy i biskupów rzymskich; przeczytałem historię św. Hieronima, który szczególnie starannie gromadził wszystkie te dzieje, Augustyna, Ambrożego i pisma innych bardzo wprawnych mężów; zebrałem akta świętych soborów, które były po Soborze Nicejskim — lecz nigdzie nie znalazłem potwierdzenia dla tego, co czyta się o owej donacji. Mówi się, że papież św. Damazy spowodowany prośbą błogosławionego Hieronima spisał dzieje swoich poprzedników; w jego dziele o papieżu Sylwestrze nie znajduje się jednak tych rzeczy, o których się pospolicie mówi. Czyta się w wiarygodnych historiach, że Konstantyn był ochrzczony przez Sylwestra i że Cesarz ten cudownie ozdobił trzy Kościoły: św. Piotra i św. Pawła oraz ofiarował wieloletnie dochody z różnych posiadłości ziemskich [położonych] w różnych prowincjach i na wyspach, aby nieustannie dostarczano oliwy, pachnidła i świec. O wszystkich tych szczegółach znalazłem wzmianki w księdze papieża (chodzi o *Liber pontificalis* — K. P.), nie zawiera się tam wszakże nic o ofiarowaniu władzy świeckiej lub Cesarstwa Zachodniego“⁷⁹.

Kuzańczyk stosuje, jak widać, przede wszystkim argument *ex silentio*; zakłada mianowicie, że skoro wiarygodne przekazy z czasów panowania Konstantyna lub niezbyt od niego odległych milczą o donacji, podczas gdy wymieniają inne, nieporównanie mniej doniosłe ofiary Cesarza na rzecz Kościoła — znaczy to, że donacji wcale nie było. Argument ten był znany w średniowieczu; wiemy o jednym przynajmniej przypadku odwołania się doń w XIV w.; znamienne jest jednak, że historyk, który skorzystał z tego argumentu, spotkał się z repliką, której nie umiałby nic przeciwstawić. Zwrócono mu mianowicie uwagę, że św. Jan w swej ewangelii podaje fakty, o których milczą Marek, Łukasz i Mateusz, a następnie zapytano, czy wnosi z tego, że św. Jan mówił nieprawdę?⁸⁰

Kuzańczyk, który przywiązywał do argumentu *ex silentio* wielką wagę, nie ograniczał się tylko do niego. Wykazywał bowiem, że gdyby Konstantyn istotnie sporządził swą donację, to niezrozumiałe byłyby stosunki między papieństwem a Pippinem, królem Franków, oraz ofiarowanie przez Karola Wielkiego papieżowi Hadrianowi egzarchatu Rawenny. Nadto, nie miałyby sensu powtarzające się w listach papieża stwierdzenia, że Rzym „sit ipsius imperatoris servilis urbs“. „Powień tedy pokrótce — pisze dalej Kuzańczyk, znów stosując argument *ex silentio* — iż nie czytałem niczego, przeczącego temu, że aż do wspomnianych wyżej czasów Pippina Cesarz pozostawał we władaniu wymienionych wyżej miejsc (scil. Egzarchatu Rawenny, Rzymu i Marchii). Nie czytałem też nigdzie o tym, że jakkolwiek papież, aż do czasów Stefana II, uważał, iż posiada w imieniu

⁷⁹ *De Concordantia catholica* III, II; Nicolai de Causa, *Opera omnia*, t. XIV, cz. 3, wyd. G. Kallen, s. 328—330 (cytat na s. 329—330).

⁸⁰ Por. T. D. Kendrick, op. cit., s. 14.

św. Piotra jakieś prawa do owych miejsc“⁸¹. Po udowodnieniu w ten sposób, że żadne argumenty nie przemawiają za autentycznością donacji, Kuzańczyk przechodzi do krytyki najważniejszego tekstu, na który powołują się jej obrońcy; jest nim *Palea* 96 dystynkcji dekretu Gracjana⁸². Kuzańczyk wykazuje, że zaczerpnięta ona została z jakiegoś pisma apokryficznego, albowiem gdyby było inaczej, niewątpliwie znalazłby ją w starych kodeksach i zbiorach prawnych sam Gracjan — i dodaje „Ja także dawno znalazłem to pismo w owej książce, która zawiera o wiele więcej, niż zostało umieszczone w przywołanym wyżej miejscu dekretu, i wnikliwie badając ją ustaliłem, na podstawie samego tego pisma, oczywiste dowody podrobienia i sfałszowania, których zamieszczenie tu teraz byłoby zbyt długie i zbyt ciężkie“. Nie wiemy więc, niestety, jakie były owe „oczywiste dowody podrobienia i sfałszowania“; Kuzańczyk ogranicza się tylko do stwierdzenia, że treść dodatku do dystynkcji 96 zaczerpnięta jest z legendy św. Sylwestra, i wykazania, że legenda ta jest apokryfem. Uzasadnia tę tezę występowaniem rozbieżności między poszczególnymi wersjami legendy — w wielu z nich brak opowieści o donacji — oraz argumentem *ex silentio*⁸³.

Twierdzi się niekiedy, że humaniści byli pierwszymi historykami, którzy wydali walkę średniowiecznym legendom i falsyfikatom; w zasadzie pogląd taki jest słuszny, należy jednak dodać, iż uprawianie krytyki źródeł i tępienie mediewalnych zmyśleń nie wymagało akceptacji idei renesansu. Koniecznym i wystarczającym warunkiem takiej działalności było tylko uznanie człowieka za byt wprowadzający do świata relatywnie trwałe innowacje i skorelowane z tym odrzucenie absolutnej ciągłości czasu historycznego. Przykład Kuzańczyka jest dostatecznym argumentem na rzecz tej tezy, ponieważ jego krytyka autentyczności donacji Konstancyntyna nie zawdzięcza nic osiągnięciom humanistów; konfrontacja jego wywodów z rozważaniami Valli dowodzi tego ponad wszelką wątpliwość.

De falso credita et ementita Constantini donatione declamatio nie jest pracą z zakresu krytyki źródeł, lecz wykładem teorii stosunków państwa i Kościoła, życia doczesnego i religii; teorii, która zasadza się na założeniu całkowitej samowystarczalności państwa i na ograniczeniu zakresu działań Kościoła wyłącznie do spraw wiary⁸⁴. Konstancyntyn nie mógł — twierdzi Valla — ofiarować większej części swego państwa papieżowi, ponieważ jest to sprzeczne z samą istotą władzy, która polega na dążeniu

⁸¹ Nicolai de Causa, op. cit., s. 330 i nast. (cytat na s. 331—332).

⁸² „Dekretyści używali tej nazwy (scil. palea) dla przeciwstawienia nowych dodatków tekstem wprowadzonym przez samego Gracjana, które określano nazwą granum”. A. Vetulani, *Dekret Gracjana i pierwsi dekretyści w świetle nowego źródła*, Wrocław-Kraków 1955, s. 41.

⁸³ Nicolai de Cusa, op. cit., s. 332 (cytat) i nast.

⁸⁴ Por. F. Gaeta, op. cit., s. 129 i nast., zwłaszcza konkluzja na s. 166.

do stałej ekspansji terytorialnej; nie mógł — albowiem nie miał żadnych powodów po temu, jako że ani przyjęcie chrześcijaństwa, ani rzekome wyłączenie z trądu nie wystarczały, by popchnąć go do takiego kroku; nie mógł wreszcie — gdyż nie dopuściliby do tego jego synowie, krewni i przyjaciele, nie dopuściliby do tego senat i lud rzymski, który przypomniałby Konstantynowi, że nie jest królem i że nawet gdyby nim był, nie miały prawa pomniejszać suwerenności Cesarstwa. Gdyby zaś Konstantyn pozostał nieczuły i na te argumenty, przypomniano by mu, że nie zabraknie Brutusa, który poprowadzi lud do odzyskania utraconej wolności⁸⁵.

Zażółmy jednak — kontynuuje Valla — Konstantyn zrealizował swe postanowienie. Co mógł mu powiedzieć papież, gdy został o tym powiadomiony? To tylko, że, jak wynika z Pisma św., do Kościoła należą nie sprawy ziemskie, lecz niebiańskie, i że nie może on tedy przyjąć ofiarowanego daru, który przeszkodziłby mu w spełnianiu jego duszpasterskich obowiązków. Krótko mówiąc, Konstantyn nie mógł być ofiarować Cesarstwa, a Sylwester nie mógł go przyjąć⁸⁶.

Deklamacja zaczyna się tedy od dyskusji na temat prawomocności, która jest wszakże tylko wstępem do merytorycznej polemiki z obrońcami autentyczności rzekomej donacji. Otwiera ją stwierdzenie sprzeczności między faktem otrzymania Cesarstwa Zachodniego przez Sylwestra a całą późniejszą historią; jeśli stał się on panem Cesarstwa Zachodniego, to kiedy, za czyją sprawą i w jakich okolicznościach je utracił? Brak odpowiedzi na to pytanie świadczy, że sam fakt jest nieprawdopodobny⁸⁷. Niemniej przeto, Valla przystępuje do badania tego faktu i dokumentu, który rzekomo sporządzony został przy przekazywaniu darowizny. I oto pierwsze jego stwierdzenie: o fakcie tym milczą wszystkie historie greckie i łacińskie, sprzeczne z nim jest to, że dawni papieże nie rościli sobie pretensji do zwierzchnictwa nad Cesarzami i to, że Konstantyn, już jako chrześcijanin, bił złotą monetę z krzyżem i inskrypcją: *Concordia Orbis*, nie znajduje się natomiast monet emitowanych przez papieży, choć przecież powinno ich być mnóstwo w Rzymie, jeśli oni w nim rzeczywiście panowali. Dalej, dekret Gracjana w najstarszych wydaniach nie zawiera tekstu donacji, natomiast w wielu miejscach jej przeczy; ponadto, tam gdzie ją cytuje, powołuje się na anonimowy żywot św. Sylwestra jako na jedyne źródło. Jest zdumiewające, że tekst aktu donacyjnego zachował się tylko w owym żywocie, że nie został utrwalony w kamieniu lub metalu, lecz tylko spisany na karcie pergaminu⁸⁸.

⁸⁵ Laurentii Vallae, *De falso credita et ementita Constantini donatione declamatio* III, 7—VI, 18; wyd. W. Schwan n, Lipsiae 1928, s. 5—15.

⁸⁶ Ibid., VI, 19—VII, 27; s. 11—22.

⁸⁷ Ibid., VIII, 28—IX, 30; s. 22—25.

⁸⁸ Ibid., IX, 31 (argument *ex silentio*), IX, 32 (odwołanie się do numizmatyki), XI, 35—36 (analiza dekretu Gracjana); s. 25—27, 29, 31.

Od tego miejsca zaczyna się krytyka samego przywileju donacyjnego. Valla cytuje fragment po fragmencie, dowodząc kolejno, że absurdalny jest już sam tytuł; że terminy takie jak „satrapowie“, „optymaci“ i „lud poddany“ w żadnych dokumentach rzymskich nie występują; że styl jest barbarzyński i nie ma nic wspólnego z tym, jakim pisywano w czasach Konstantyna; że wymienienie Konstantynopola jako siedziby patriarchatu jest horrendalnym anachronizmem; że fałszerz nie znał geografii i zadawała się ogólnikami tam, gdzie powinny być ściśle dane; że nie miał pojęcia o ubiorze cesarzy rzymskich, których stroił m.in. w koronę z najczystszej złota; że wreszcie — pominęliśmy tu wiele szczegółów — sposób datacji dokumentu jest sprzeczny ze stosowanymi zasadami⁸⁹.

Następuje z kolei krytyka legendy św. Sylwestra; Valla wykazuje, że pewne jej elementy: opowieść o poskromieniu smoka i o trądnie Konstantyna — zaczerpnięte są z Pisma św. i przypisane bohaterowi legendy. Uzupełnieniem tej krytyki jest generalny wypad przeciw kulturze średniowiecza, która czyniła możliwym przyjmowanie nawet przez papieży zmyśleń jako prawdy. Valla rozpatruje również stanowisko Cesarzy wobec donacji; przytacza tekst, w którym cesarz Ludwik potwierdza władzę papieża nad Rzymem i okolicami, wykazując, że ten i jemu podobne akty były następstwem wzrostu potęgi papieża, który zdołał uzależnić od siebie Cesarstwo Zachodnie. Zresztą starania papieży o uzyskanie od poszczególnych cesarzy potwierdzenia donacji świadczą, że oni sami nie byli zbyt pewni swoich praw. Donacja jest tedy falsyfikatem, za którym żadne argumenty nie przemawiają; roszczenia papieża do sprawowania władzy świeckiej są sprzeczne z prawem boskim i ludzkim, toteż lud rzymski i mieszkańcy innych miast Italii mają prawo występować przeciw tej tyranii. Celem kościoła winna być wyłącznie troska o sprawy ducha⁹⁰.

Mało jest tekstów, w których związek humanizmu i reformacji równie wyraźnie występowałyby na jaw. Uznanie papieża takiego, jakim ono jest, za twór ziemski, postulowanie przywrócenia Kościołowi jego pierwotnej prostoty i autentycznej duchowości, ostre przeciwstawienie papieża Kościołowi — te i inne poglądy Valli przejęte zostaną później przez historyków i publicystów obozu reformacyjnego⁹¹. Wykorzystają oni również zastosowane przez Valla metody krytyki. Wyższość tych metod nad wywodami Kuzańczyka jest oczywista. Widać ją już w odmiennym wykorzystaniu przez Vallę argumentu *ex silentio*; stosu-

⁸⁹ Laurentii Vallae, *De falso credita*, XII, 38—XXIII, 70; s. 33—61.

⁹⁰ *Ibid.*, od XXIII, 73 do końca; s. 62 i nast.

⁹¹ Wymowa ideowa deklamacji Valli zbliża ją do husyckiej krytyki donacji Konstantyna. Por. P. Chelcický *Sit víry*, wyd. E. Smetánka, Praha 1929, s. 46. Na Vallę powoływali się m. in. Luter, Kalwin, Beza. Por. P. Polman, op. cit., s. 172.

jąc ten argument odwołuje się on przecież nie tylko do tekstów, lecz nadto do danych numizmatyki. Co ważniejsze jednak, Valla poddaje krytyce sam tekst donacji, przytaczając punkt po punkcie argumenty przemawiające za jego fałszywością, których Kuzańczyk nie podał, chociaż twierdził, że nimi dysponuje. Argumenty te czerpane są z różnych dziedzin; zakładają one świetną znajomość literatury antycznej, obyczajów i instytucji rzymskich, chronologii i geografii historycznej. Krótko mówiąc, Valla wykorzystał wszystkie osiągnięcia humanistycznych badań nad antykiem i pokazał, jak można je zastosować do krytyki średniowiecznego fałszyfikatu. W ten sposób ujawnił on możliwości humanizmu, które w pełni zaktualizowały się jednak dopiero wtedy, gdy problem autentyczności dokumentów i tekstów średniowiecznych stał się głównym przedmiotem zainteresowania historyków, tzn. po wystąpieniu Lutra⁹².

Kierując się ideą powrotu do źródeł wiary, postulując przywrócenie Kościołowi tej organizacji, jaką posiadał on w czasach apostoelskich, protestanci musieli wykazać, że papieństwo jest tworem czysto ziemskim, powstałym bez polecenia Boga. Zmuszało ich to do stawiania następujących pytań, wymagających rozstrzygnięcia historycznego: czy Chrystus nadał św. Piotrowi władzę nad innymi apostołami? (twierdzącą odpowiedź wykorzystywali obrońcy papieństwa); czy ten przywilej św. Piotra rozciągał się na jego następców na tronie rzymskim? — tu znów odpowiedź twierdząca była argumentem katolików, co zmuszało protestantów do wysuwania następnej kwestii: czy św. Piotr był w Rzymie i jak długo? O wiele ważniejsza dla historii od wyliczonych tu pytań była jednak sprawa nieprzerwanego następstwa biskupów na tronie rzymskim. Katolicy uważali, że koniecznym warunkiem prawdziwości Kościoła jest istnienie w nim zarówno *successio personarum*, jak i *successio doctrinae*; protestanci uznawali wyłącznie drugi z tych warunków, a w każdym razie uważali, że spełnianie przez Kościół tylko pierwszego z nich nie wystarcza. W związku z tym pojawił się problem papieży heretyków: Liberiusza, Honoriusza, Jana XXII i in., papieży wybranych bezprawnie, tyranów, symonaków oraz papieżycy Joanny⁹³. Udowodnienie, że Kościołowi rzymskiemu nie przysługuje *successio personarum* pozwoliłoby protestantom obronić się przed stawianym im stale zarzutem nieposiadania takiej sukcesji; udowodnienie natomiast braku *successio doctrinae* równoważne byłoby wykazaniu, że Kościół rzymski jest pseudo-Kościółem, stworzonym przez ludzi. Zatrzymamy się teraz, tytułem przykładu, przy sporze wokół papieżycy Joanny, ponieważ historia

⁹² Atakując papieństwo reformatorzy zarzucali mu sfałszowanie licznych tekstów i dokumentów, m. in. zbiorów prawa kanonicznego (Luter), akt Soboru Nicejskiego (Kalwin) Por. P. Polman, op. cit., s. 166 i nast.

⁹³ Por. P. Polman, op. cit., s. 152 i nast.

tej polemiki pozwala dokładniej określić postawę reformacji wobec argumentów historycznych, a zwłaszcza — wobec krytycznej analizy źródeł.

Legenda o papieżycy Joannie zdobyła sobie popularność dzięki pochodzącej z XIII w. kronice Marcina Polaka⁹⁴, skąd trafiła do późniejszych tekstów historycznych oraz — w trybie interpolacji — również do wcześniejszych, np. do kronik Mariana Szkota i Siegeberta z Gembloux. W 1549 r. oba te teksty wydał protestant Jan Herold: kronikę Marcina Polaka wydał w 1574 r. katolik, Sufridus Petri z Louvain⁹⁵. Na papieżycę powoływali się w swych wystąpieniach już husyci, z którymi polemizował na ten temat Eneaszy Sylwiusz Piccolomini. Jednakże pisarze przedreformacyjni uważali Joannę za postać historyczną; argumenty tekstowe wydawały się im przekonywujące, a doktrynalnych powodów do odrzucania tej legendy nie było. Zresztą, rzecznicy katolicyzmu nigdy nie zgodzili się z tezą, że nawet gdyby papieżycy istotnie zasiadała na tronie rzymskim, *successio personarum* uległaby na skutek tego przerwaniu⁹⁶. Dopiero zmasowany atak polemistów reformacyjnych zmusił katolików do zajęcia się sprawą papieżycy.

Ogłoszone w 1562 r. kolejne wydanie dzieła Platiny: *Historia de vitis pontificum Romanorum*, w którym papieżycy figuruje wśród innych biskupów rzymskich, zaopatrzył swymi uwagami Onofrio Panvini, który jako pierwszy poddał druzgocącej krytyce przekonanie o historyczności tej postaci. Zastosował on przede wszystkim argument *ex silentio*, przy czym zwrócił uwagę na list, wysłany w 1053 r. przez papieża Leona IX do Michała, patriarchy Konstantynopola, w którym papież przytacza obiegającą w Rzymie plotkę o tym, że jakaś kobieta miała rzekomo zajmować tron patriarszy. Panvini zauważa trafnie, że papież nie wspominałby o tym, gdyby zaledwie dwa wieki wcześniej inna kobieta zajmowała tron papieski. Drugi argument Panviniego jest oparty na chronologii; dowodzi on, że na pontyfikat Joanny nie ma miejsca między pontyfikatem Leona IV (847—855) i Benedykta III (855—858). Po trzecie, Panvini podkreśla sprzeczności zawarte w samej legendzie i rozbieżności poszczególnych jej wersji, co do ojczyzny, imienia i innych danych dotyczących rzekomej papieżycy. Po czwarte wreszcie wykazuje, iż legenda pojawiła się bardzo późno. Nie wspomina o niej w *Liber pontificalis* Atanazy Bibliotekarz, który asystował przy wielu wyborach papieży przed 855 r. i po tej dacie. Zdaniem Panviniego, jako pierwszy wprowa-

⁹⁴ Por. J. Krzyżanowski, *Powieść o Joannie papieżycy*, w: *W wieku Reja i Stańczyka*, Warszawa 1958, s. 316 i nast., s. 319.

⁹⁵ Por. P. Polman, op. cit., s. 159—160.

⁹⁶ Por. J. Krzyżanowski, op. cit., s. 320—321. Jeszcze w XVI w. Papire Masson, polemizując z legendą o papieżycy stwierdzał, że nawet gdyby opowieść o jej pontyfikacie była prawdziwa, nie miałyby to konsekwencji dla religii. Por. P. Ronzy, op. cit., s. 357.

dził w obieg legendę o papieżycy Marcin Polak; jest ona obecna wprawdzie w wydaniu kroniki Siegeberta z Gembloux z 1513 r., jednakże odpowiedni fragment tej kroniki jest interpolacją, przepisany jest bowiem z kroniki Marcina Polaka, o czym świadczy całkowita zgodność fragmentów dotyczących papieżycy oraz fakt, że liczne rękopisy kroniki Siegeberta nie zawierają tej wzmianki⁹⁷.

Matthias Flacius w *Centuriach Magdeburgskich* zaatakował tę argumentację. Jego zdaniem Atanazy milczał z uwagi na kompromitujący charakter sprawy, on też sfalszował daty pontyfikatów Leona IV i Benedykta III. Flacius powołał się również na to, że przed Siegebertem wspominał o papieżycy Marian Szkot, o czym Panvini nie wiedział (Flacius zaufał tu edycji Herolda, gdyż w rzeczywistości tekst kroniki Szkota jest w tym miejscu interpolowany)⁹⁸. Nie przekonani — i słusznie — przez wywody Flaciusa, polemiści katolicy przejęli całą argumentację Panviniego, którą rozwinął i wzbogacił Florimond de Rémond w osobnym dziełku pt. *Erreur populaire sur la papesse Jeanne*. Uzupełnił on listę autorów, którzy nie wiedzieli o papieżycy, podkreślając zwłaszcza milczenie wrogów papieżstwa: waldensów, Dantego, schizmatyków wschodnich. Nadto, poddał on krytyce powoływanie się na Siegeberta i Szkota. Udowodnił mianowicie, że w autografie kroniki Siegeberta brak wzmianki o papieżycy; zwrócił też uwagę na nieobecność inkryminowanego fragmentu w wielu wczesnych rękopisach kroniki Szkota i zakwestionował autentyczność odpowiedniego ustępu kroniki Marcina Polaka⁹⁹. Niemniej przeto historycy protestanccy nadal obstawali przy tezie o autentyczności legendy. Kiedy w 1647 r. pastor i profesor teologii akademii hugonockiej w Sedanie, David Blondel, ogłosił dziełko, w którym ostatecznie udowodnił, że papieżycy jest postacią zmyśloną, został bardzo ostro zaatakowany przez swoich współwyznawców¹⁰⁰. Jeszcze pod koniec XVII w. trwali oni w swoim uporze, tak że polemikę z legendą o papieżycy podjął Bayle, który poświęcił tej sprawie dwa wnikliwie hasła swego słownika¹⁰¹, po nim zaś zajął się tym jeszcze Leibniz; jego rozprawa pt. *Flores sparsi in tumulum Johannaepapissae* zarówno swym tytułem, jak i zawartością świadczy, że papieżycy Joanna przeszła ostatecznie z historii do legendy¹⁰².

Zajmowaliśmy się dotąd przede wszystkim pytaniami historycznymi, stanowiącymi następstwo akceptacji idei powrotu do wiary pierwotnego

⁹⁷ Argumentację Panviniego referujemy na podstawie P. Polman, op. cit., s. 228—229 i 488.

⁹⁸ Ibid., s. 229—230.

⁹⁹ Ibid., s. 489—490. O innych katolickich krytykach legendy w XVI w., s. 525 (Bellarmin), s. 531 i nast. (Baronius).

¹⁰⁰ Por. P. Bayle, op. cit., hasło *Blondel*, uwaga (I), t. I, s. 575—576.

¹⁰¹ Por. P. Bayle, op. cit., hasło *Papesse (Jeanne la)* oraz *Polonus (Martin)*, t. III, s. 580—592 i 773—777.

¹⁰² Por. L. Davillé, *Leibniz historien*, Paris 1909, s. 242—243.

Kościola, której konsekwencją była krytyka instytucji religijnych katolicyzmu, charakterystycznych — zdaniem protestantów — dla ery upadku prawdziwej pobożności. Obok tej idei powrotu, w dziełach historyków protestanckich występowała jednak również idea utajonego trwania wiary prawdziwej; była ona zresztą narzucona przez względy doktrynalne: skoro *successio doctrinae* jest znamieniem prawdziwego Kościoła i Kościół reformowany jest Kościołem prawdziwym, to musi istnieć ciągłość doktryny między nim a czasami apostołskimi. Ta idea ciągłości, do której jeszcze wrócimy, zmuszała historyków protestanckich do interesowania się sporami teologicznymi i herezjami średniowiecza oraz ogólnie wszelkimi wystąpieniami antypapieskimi, w których szukano właśnie śladów owej nieskażonej pobożności. Z mnóstwa wydawnictw temu poświęconych szczególnie ciekawy jest *Catalogus testium veritatis*, sporządzony przez najwybitniejszego bodaj protestanckiego historyka XVI w., wspomnianego już Matthiasa Flaciusa. Utwór ten wylicza poprzedników reformacji oraz przynosi liczne teksty, przedtem nie publikowane. Stanowi on jak gdyby pierwszy, prowizoryczny i niepełny jeszcze zarys dzieła, które było największym wkładem protestantów do historiografii — *Centurii Magdeburgskich* ¹⁰³.

Inicjatorem napisania *Centurii* był również Matthias Flacius. Pomysł powstał prawdopodobnie w 1552 r.; dwa lata później Flacius skierował do swych uczniów i przyjaciół rozprawę pt. *Consultatio de conscribenda accurata historia ecclesiastica* ¹⁰⁴. Jest to pierwszy w dziejach wiedzy historycznej program „syntezy kolektywnej“ i choćby z tej racji zasługiwałyby na szczególną uwagę; tekst ten jest jednak godny tej uwagi również dlatego, że proponuje nową teorię dziejów Kościoła, stanowiącą konsekwentne zastosowanie idei powrotu do źródeł wiary. Flacius miał pełną świadomość swego nowatorstwa. „W owych historiach Kościoła, które już są, zajmowano się przede wszystkim opisywaniem lub chwaleńaniem osób. Opowiadają one, jakim i jak świętym mężem był ten lub ów, jak cudowne życie prowadził, jak wiele pościł i modlił się, jakie cuda poczynił za życia i po śmierci. [...] Mała zaś była wśród nich (scilicet autorów owych historii) troska o doktrynę. Niektórzy opisywali czasem spory o pewne dogmaty religii, lecz nie ukazywali tak wnikliwie, jak należałoby, na czym polegała prawda, a na czym — fałsz; tylko z trudem można tedy domyślać się, co mniemali jacyś heretycy, których błędy potępiali ojcowie na soborach. Nie jest dziwne, że owi pisarze błędzili w tym, widzi się bowiem, że sami nie dość dobrze rozumieli Chrystusa i nie odróżniali prawdziwej pszenicy słowa bożego od plewy

¹⁰³ Por P Polman, op. cit., s. 180 i nast., 185 i nast.

¹⁰⁴ *Consultatio...*, wyd. K. Schottenloher w: Pfalzgraf Ottheinrich und das Buch. Ein Beitrag zur Geschichte der evangelischen Publizistik, Münster in Westf. 1927, s. 147—166.

tradycji ludzkich. Widzi się też, że poczynając sobie w tych sprawach dość niefrasobliwie, niezbyt obawiali się zepsucia przez siebie religii; pozostawili tedy z powodu małej wnikliwości same tylko błędy dotyczące osoby Chrystusa. Dlatego nasze zasady pisania tej historii inne będą, jak powiedziałem, od tych, którymi kierowali się dawni (scil. pisarze). Możemy zapewne również jakąś rzecz wyłożyć lepiej niż oni. Jakkolwiek pomijamy liczne książki, które oni posiadali, jednakże bardziej szczerze poznanie Chrystusa i różne spory naszego czasu wskazują nam drogę i dostarczają wielu okazji do badania różnych rzeczy¹⁰⁵.

Projektowana przez Flaciusa historia ma się różnić od swoich poprzedniczek tym przede wszystkim, że będzie historią doktryny. „Wy tłumaczone tedy będą sprawy kościelne, z zachowaniem zwłaszcza następstwa czasów, od zmartwychwstania pańskiego aż do naszych dni, aby odsłoniło się to przede wszystkim, jaka była forma doktryny i ceremonii oraz całej religii w poszczególnych czasach i w dowolnych kościołach chrześcijańskich. Albowiem właśnie doktryna jest tą rzeczą, przez którą Bóg zrodził nas do życia wiecznego, od niej zatem zależy całe nasze życie duchowe; zarazem pośród wszystkich spraw kościelnych jest ona najciemniejsza i najtrudniejsza, przeważnie z powodu zakusów diabła i niedowiarków. Dlatego także w historii kościelnej przede wszystkim i niemal wyłącznie ona będzie zawsze przedmiotem uwagi i pochwał¹⁰⁶.

Historia doktryny chrześcijańskiej winna, zdaniem Flaciusa, zaczynać się od pokazania, „jak najprostsza forma doktryny i ceremonii całej religii została przez Chrystusa i jego apostołów przekazana ludowi bożemu, i jaka organizacja kościołów została ustanowiona“. Z kolei ma być omówiona działalność pseudoapostołów oraz uczniów apostołów i ich następców, którzy, pod wpływem różnych czynników, „oddalali się coraz bardziej od tej pierwotnej szczeroci i pobożności“. Dalej ma być przedstawione, „jak Bóg, bądź przez głos lub pisma poszczególnych doktorów, bądź przez sobory, sprzeciwiał się błędom, przesądom i nadużyciom, i jak oczyścił prawdę z plam fałszu, w ten sposób, że zawsze trwały jakieś pozostałości, i to niemałe, poprzednich błędów“. Przy tej okazji zamierza się omówić działalność poszczególnych doktorów i ich pisma oraz wskazać i udowodnić, że pozostałości prawdy zawsze trwały i że zawsze były tysiące wiernych, którzy traktowali religię bardziej szczerze niż inni i którzy lepiej niż inni dawali świadectwo prawdzie. „Ta zatem wieczna, zmienna i wielostronna walka prawdy z fałszem, jasności z mrokiem, we wszystkich częściach doktryny, od narodzenia Chrystusa aż do naszych dni, jasno wyłożona we wszystkich okoliczno-

¹⁰⁵ Ibid., s. 149—150.

¹⁰⁶ Ibid., s. 148.

ściach i przeprowadzona przez następstwo czasów, zawierać się będzie przede wszystkim w historii kościoła¹⁰⁷.

Całość historii Kościoła, która jest historią doktryny chrześcijańskiej, ma być tedy zorganizowana wokół dwóch idei: zepsucia pierwotnej czystości wiary apostoelskiej przez uzupełnienia ludzkie; działalności w dziejach Boga, dbającego o zapewnienie trwania prawdziwej pobożności. Dopiero na drugim planie znajdować się będą relacje o prześladowaniach, cudach, opisy poszczególnych osób itp. Tak pojmowana historia winna pełnić przede wszystkim funkcje apologetyczne; ma ona udowodnić, w oparciu o zabytki i pomniki starożytności, że „od początku w kościele panowała nie papistowska, lecz nasza doktryna, czyli religia“, wykazując przeto, że katolicyzm jest następstwem zepsucia wiary przez działalność ludzi¹⁰⁸.

Flacius zaprogramował jednak nie tylko treść proponowanej przez siebie historii, lecz wytyczył również główne linie organizacji pracy nad zbieraniem materiałów i pisaniem samego dzieła. *Consultatio* poświęca wiele uwagi przekazom, które należy zgromadzić w jednym miejscu, do użytku piszących historię¹⁰⁹; dołączony jest do niej specjalny *Catalogus librorum ad descriptionem historiae necessarium* — oraz zajmuje się takimi sprawami jak: ilością osób mających współpracować przy tworzeniu historii, warunkami, jakie trzeba im zapewnić, wysokością stypendiów i ogólnymi kosztami całego przedsięwzięcia¹¹⁰. *Centurie Magdeburgskie*, realizacja programu Flaciusa, ogłoszone zostały przez Oporyna w Bazylei w latach 1559—1574. Pracę nad nimi finansowali różni mecenas, a wykonywało ją specjalne ciało składające się z 5 *gubernatores* i 7 *studiosi*. Zadaniem owych *studiosi* było robienie notatek, sporządzanie wyciągów, wypożyczanie książek i rękopisów. W tym celu odbywali oni podróże po Niemczech, jeździli też do Wiednia, Danii i Szkocji, gromadząc materiały według szczegółowych wskazówek Flaciusa¹¹¹. Tak oto po raz pierwszy w dziejach wiedzy historycznej ukonstytuował się zespół uczonych, jak gdyby prototyp instytutu naukowego, oraz zaczęto odbywać podróże wyłącznie w celu poszukiwania materiałów źródłowych. Analogiczne intuicje katolickie pojawiły się dopiero w XVII w.

Stwierdzenie strukturalnych analogii między ideą renesansu a ideą powrotu do źródeł wiary zwalnia nas z obszernego omawiania konsekwencji założeń teoretycznych reformacyjnego dziejopisarstwa. Jeśli idea renesansu, wyrastająca z dodatniego wartościowania działalności ludzkiej, skłaniała humanistów do szczególnego zainteresowania wszystkimi formami życia doczesnego, to idea powrotu do źródeł wiary, za którą

¹⁰⁷ *Consultatio...*, s. 148—149.

¹⁰⁸ *Ibid.*, s. 150.

¹⁰⁹ *Ibid.*, s. 152 i nast.

¹¹⁰ *Ibid.*, s. 157 i nast. (*Catalogus*), 154 (organizacja, koszty).

¹¹¹ Por. P. Polman, *op. cit.*, s. 214—215.

stało ujemne wartościowanie owej działalności, kierowała uwagę reformatorów na to, na co człowiek powinien mieć wpływ najmniejszy, czyli na treść doktryny chrześcijańskiej. Krytyce dziejów bajecznych ze strony humanistów odpowiada reformacyjna krytyka rzekomo boskiego pochodzenia różnych ceremonii i dogmatów Kościoła; z przekonaniem humanistów, że opis prawdziwy to taki, który przede wszystkim pokazuje wzniosłość dokonanych czynów, ich podobieństwo do działań starożytnych — koresponduje przekonanie historyków reformacyjnych, że opis prawdziwy to taki, który przede wszystkim pokazuje świątobliwość określonych poglądów czy zwyczajów, ich zgodność z zapatrywaniami pierwotnego Kościoła. Jednakże, ponieważ konfrontacja ze starożytnymi jest w istocie konfrontacją z ideałem samych humanistów, mamy tu do czynienia z zabiegiem wartościującym, który pozwala wykluczyć z historii to, co nie zgadza się ze stanowiskiem piszącego ją; analogicznie, odniesienie do pierwotnego Kościoła jest odniesieniem do ideału samych reformatorów, a więc również procedurą wartościującą, która pozwala nie przyjąć danych źródłowych, jeśli przeczą własnym poglądom. Obie idee prowadzą tedy do nader zbliżonych konsekwencji. To, co już zostało powiedziane na ten temat, uzupełnić należy, dodając, że rodzą one dwoistą postawę wobec średniowiecza; dla humanistów jest ono epoką upadku kultury, a zarazem tą, w której powstają państwa narodowe; dla reformatorów jest ono epoką upadku prawdziwej wiary, odstąpienia Kościoła od zasad apostoelskich, a zarazem tą, która przygotowała reformację, przechowała bowiem prawdziwą doktrynę. Obie idee prowadzą wreszcie do pojawienia się problemu stosunku badań źródłowych i dziejopisarstwa; w obu przypadkach wynika on z konieczności badania odpowiednio antyku i pierwotnego Kościoła w celu naśladowania ich. Pytanie humanistów polega na tym, czy należy wykorzystywać wyniki badań przy pisaniu historii, czy też należy organiczyć się do pisania jej na wzór starożytnych; pytanie reformatorów jest o wiele bardziej dramatyczne: czy historia ma być sędzią teologii, czy też powinno być odwrotnie? Oba te pytania z całą ostrością postawione zostaną dopiero w wieku XVII.

Jeśli w dziedzinie najogólniejszych założeń reformacja nie wniosła do myśli historycznej nic nowego, to bezsporną jej zasługą było to, że stosując owe założenia do historii Kościoła przyczyniła się ona do ukonstytuowania technik i form organizacyjnych badania przeszłości. Podczas gdy rozbieżności zdań w sprawie takich czy innych szczegółów, np. organizacji prowincji rzymskich, dotyczyły tylko zajmujących się tą sprawą humanistów, dyskusje na temat historii Kościoła angażowały interesy instytucji. Argumentacja musiała tedy stawać się coraz bardziej wnikliwa, ponieważ poddawana była permanentnej kontroli ze strony przeciwników. Stąd, szybki postęp w dziedzinie technik badania histo-

rycznego. Uściślony argument *ex silentio* zdobył sobie wreszcie prawo obywatelstwa, jako sposób wnioskowania o tym, czy jakiegś zdarzenie miało miejsce, czy też nie; choć spór o prawomocność tego argumentu trwać będzie jeszcze w następnym stuleciu, nigdy już nie zostanie on usunięty z kanonu instrumentów badania historycznego, będzie tylko poddawany dalszej precyzacji. Wzrosły ogromnie wymagania w stosunku do edytorstwa; zaczęto realizować zasadę, że należy uwzględniać wszystkie rękopisy danego przekazu i że brak jakiegoś fragmentu, choćby w jednym z wczesnych rękopisów, czyni ów fragment podejrzanym i wymagającym dodatkowych uzasadnień, jeśli ma on być uznany za autentyczny. Pojawiły się względnie dokładne kryteria ustalania interpolacji. Zwiększyły się wymagania zgłaszane pod adresem chronologii; okazało się, np. w sporze o papieżycę Joannę, że ważne są nie tylko lata, lecz nawet miesiące i dni. Przede wszystkim zaś upowszechnił się nawyk korzystania z dokumentów, a nie tylko z pomników dziejopisarstwa; wprowadzono do obiegu dyplomy, orzeczenia soborów, listy cesarzy i papieży, żywoty świętych, wyroki sądów, teksty liturgiczne — ogromną masę materiałów, które po dziś dzień dostępne są częstokroć tylko w wydaniach z XVI—XVII w., związanych z polemikami wyznaniowymi. Wreszcie, trzeba dodać, że protestanci dostarczyli pierwszego przykładu zorganizowanego zbiorowego działania, mającego na celu poznanie przeszłości i opisanie jej oraz ogłosili pierwsze dzieło historyczne, stanowiące rezultat kolektywnego wysiłku.

Z tymi osiągnięciami warsztatowymi i organizacyjnymi łączy się wprowadzenie przez historyków reformacyjnych poważnych innowacji do samego przedstawiania przeszłości. Zmuszeni do tego przez wymogi polemiki, odstąpili oni bowiem od dbałości o literackie walory dzieła historycznego, zrezygnowali z troski o jednolitość stylu, zaczęli natomiast odsyłać do wykorzystywanych przekazów lub zgoła przytaczać je w tekście. Zasada sporządzania odsyłaczy lub cytowania dokumentów w pełnym i nieskażonym brzmieniu obowiązywała w średniowieczu, jak się zdaje, tylko teologów. Przeniesiona na teren historii zmieniła ona jednak swą funkcję; przedtem służyła bowiem powoływaniu się na autorytety, teraz zaczęła być stosowana przy odsyłaniu do źródeł. Trzeba od razu dodać, że różnica między autorytetem a źródłem nie rysowała się jasno ani w XVI w., ani nawet w pierwszej połowie następnego stulecia, i że wprowadzenie zasady wskazywania na wykorzystane źródła nie znaczyło bynajmniej, iż została ona przyjęta powszechnie; jeszcze Bayle przy końcu XVII w. toczyć będzie boje o poprawne cytowanie. Niemniej przeto dziejopisarstwo reformacyjne zrobiło poważny krok ku uprawnieniu postulatu weryfikalności twierdzeń wypowiedzianych przez historyka.

Nowy wzorzec tekstu historycznego uznali również historycy katolicy, o czym świadczą *Annales Ecclesiastici* Baroniusa, pomyślane jako refutacja *Centurii Magdeburgskich*. To skądinąd konserwatywne dzieło, które miało udowodnić, że instytucje i doktryna Kościoła nie ulegały z biegiem wieków żadnym zmianom, przytaczało ogromne ilości tekstów, w tym wiele takich, które wcześniej nie były publikowane¹¹². Jakkolwiek nie było ono wielkim sukcesem, ponieważ roiło się od błędów, jakkolwiek nawet co świątější dostojnicy Kościoła przyjęli je z pewną rezerwą¹¹³ — dzieło Baroniusa pokazywało jednak, że katolicy zdali sobie sprawę z potrzeby stworzenia własnej syntezy historycznej, zgodnej z wypracowanymi przez reformację standardami. Zasługi reformacji na polu badań historycznych ocenił, w jednym zdaniu, kardynał du Peron: „Nie mielibyśmy wcale pism z zakresu historii Kościoła, gdyby heretycy nie zaczęli ich pisać; katolicy byli uśpieni“¹¹⁴.

4. Idea kumulacji i narodziny szkoły erudycyjnej

W XVI w. do uprawiania badań historycznych przygotowywały najlepiej studia prawnicze. Przez tę szkołę przeszła większość francuskich erudyków-mediewistów¹¹⁵; również w Anglii wśród osób zajmujących się dociekaniem przeszłości prawnicy byli bardzo licznie reprezentowani¹¹⁶. Tłumaczy się to działaniem kilku czynników. Przede wszystkim praca zmuszała prawnika do permanentnego niemal kontaktu z dokumentami średniowiecznymi i do zajmowania się ich autentycznością. Po drugie — stanowiła ona świetną szkołę myślenia historycznego. Przeciwnieństwo między prawem rzymskim, którego w XVI w. nauczano w postaci oczyszczonej z gloss i komentarzy średniowiecznych, a prawem zwyczajowym — z jednej strony; z drugiej zaś — między średniowiecznym prawem zwyczajowym a jego wersjami ujednoczonymi i zredagowanymi po ordonansie z Moutiel-les-Tours; przeciwnieństwa te zmuszały niejako prawników do stosowania cezur periodyzacyjnych, identycznych z tymi, które do historii politycznej i kulturalnej wprowadzili humaniści, a do dziejów Kościoła — reformatorzy¹¹⁷. Dzięki temu w środowisku prawniczym żywotna była świadomość odrębności przeżywanej

¹¹² Ibid., s. 528 i nast.

¹¹³ L. Holstenius, prefekt Biblioteki Watykańskiej twierdził, że znalazł u Baroniusa 8 tys. błędów. Por. List Gui Patina do Falconneta z 25 lutego 1660; *Lettres de Gui Patin*, wyd. J. H. Reveillé — Paris, Paris 1846, t. III, s. 177.

¹¹⁴ *Perroniana et Thuana...*, Cologne 1694, s. 195.

¹¹⁵ Por. G. Monod, *Du progrès des études historiques en France depuis le XVI^e siècle*, „Revue Historique”, t. I, 1876, s. 12.

¹¹⁶ R. J. Schoeck, *The Elisabethan Society of Antiquaries and the Men of Law*, „Notes and Queries”, 1954, s. 417—421.

¹¹⁷ Ordonans Karola VII z Moutil — les — Tours z kwietnia 1453 (starego stylu) polecał zredagowanie jednolitych zbiorów prawa zwyczajowego poszczególnych prowincji. Por. J. Broissaud, *Manuel d'histoire du droit français*, Paris 1898, s. 367.

epoki w stosunku do średniowiecza, poczucie dystansu względem przedmiotu badań. Równocześnie jednak prawnicy byli zmuszeni do doceniania ciągłości historycznej; nie miało dla nich żadnego sensu wykreślanie średniowiecza z historii, na każdym kroku stykali się oni bowiem z przejawami trwania tej epoki. Do tego dochodził trzeci — zasadniczy — moment. Z racji swych funkcji, prawnicy stykali się bezpośrednio ze sprawami konfliktowymi, przy czym ich zadanie polegało na wyświeltaniu prawdy materialnej, na ustalaniu stanu faktycznego. Zmuszeni oni byli do rozstrzygania takich kwestii, jak: czy dany przywilej pochodzi z czasów, w których rzekomo został sporządzony? czy został on zredagowany „en bonne et due forme“? czy z jego treści istotnie wynikają te prerogatywy i obowiązki, których upatrują w nim zainteresowane strony? Z tego względu dla prawników działalność badawcza, analiza dokumentów i przedstawianie ich zawartości rzeczywistej wysuwały się na plan pierwszy, podporządkowując sobie literacką stronę twórczości historycznej. Toteż właśnie prawnicy byli tymi, którzy wystąpili przeciw humanistycznej teorii dziejopisarstwa, tymi, którzy spróbowali zastosować w pisaniu historii ideę kumulacji; w ich środowisku narodziła się szkoła erudycyjna.

Wypada raz jeszcze przypomnieć, że idea kumulacji nie występowała w XVI w. w tej formie, jaką nadało jej następane stulecie; spletała się ona z ideą renesansu, a poszczególni teoretycy usiłowali, każdy na swój sposób, uzgodnić jakoś te rozbieżne skądinąd zapatrywania na dzieje. Najciekawszego bodaj przykładu takiej postawy dostarcza *Methodus ad facilem historiarum cognitionem* Bodina¹¹⁸. Całokształt wyłożonych w tym dziele poglądów na historię i obowiązki tego, kto ją uprawia, wyrasta bowiem z akceptowania zarówno idei renesansu, jak idei kumulacji. Bodin odrzuca przekonanie o degeneracji człowieka wraz z upływem czasu i wszelkie wersje opowieści o złotym wieku, który „gdybyśmy porównali go z naszym, zostałby uznany za żelazny“¹¹⁹, wprowadzając na to miejsce teorię oscylacji natury między epokami rozkwitu a epokami upadku. Obok tego procesu wahań i niejako poprzez ten proces dokonuje się jednak kumulacja dorobku człowieka, wzrost jego wiedzy i pewna poprawa obyczajów. Dzięki temu nowe czasy przewyższają starożytność pod względem nauk i wynalazków, gdyż odkryły właściwości magnesu, rozwinęły geografię i astronomię, udoskonaliły maszyny wojenne. Zresztą, „sama sztuka drukarska mogłaby łatwo przeważyć wszystkie wynalazki starożytnych“¹²⁰.

¹¹⁸ *Methodus* wyrasta wyraźnie z inspiracji prawniczej. Por. J. L. Brown, op. cit., s. 29 i nast.

¹¹⁹ *Methodus ad facilem historiarum cognitionem*, w: *Oeuvres philosophiques de J. Bodin*, wyd. i przekł. P. Mesnard Paris 1951, s. 427.

¹²⁰ *Ibid.*, s. 429—430.

Konsekwencją takiego rozumienia dziejów jest odrzucenie wszelkich ujęć ciągłościowych (polemika z teorią czterech monarchii)¹²¹ i przekonanie, że również w dziedzinie dziejopisarstwa nowe czasy dorównały starożytności. Idea renesansu daje wszakże znać o swej obecności. Bodin kategorycznie stwierdza: „spodziewać się lepszych (scil. historyków) niż ci, których posiadamy, wydaje się czystym szaleństwem; domagać się tego — zbrodnią“¹²². Okazuje się tedy, że historia nie może podlegać dalszym udoskonaleńom; stan perfekcji został osiągnięty.

Tą samą dwoistość widać w poglądach Bodina na naturę historii i obowiązki historyka. Historia jest, jego zdaniem, prawdziwą opowieścią o działaniach minionych¹²³. W definicji tej zwraca uwagę brak jakichkolwiek ograniczeń dotyczących estetycznych walorów owego opowiadania o przeszłości. Bodin przekonany jest bowiem, co różni go od humanistów, że prawda nie może iść w parze z upiększeniami¹²⁴. Jego rozumienie prawdy odsłania się wtedy, gdy charakteryzując poszczególnych historyków, chwali ich za dokładność relacji o wierzeniach, obyczajach i instytucjach, za umiejętność wznoszenia się ponad stronniczość narodową oraz za korzystanie z dokumentów. Równocześnie jednak, wystawiając cenzury poszczególnym pisarzom, Bodin zwraca uwagę na ich styl i na literackie walory ich utworów¹²⁵.

Pisaliśmy wyżej o tym, że zarówno dla humanistów, jak dla reformatorów, kryterium prawdy miało charakter wartościujący, że stwierdzenie faktu nie oddzieliło się jeszcze od oceny. Bodin różni się od nich pod tym względem, ponieważ usiłuje znaleźć i uzasadnić taki punkt oglądania dziejów, który umożliwiałby ocenę ludzkich działań w kategoriach uniwersalnych, bez preferowania poszczególnych ludów, religii czy okresów historycznych. Słynny rozdział, który wyklada cechy psychologiczno-antropologiczne poszczególnych grup etnicznych i tłumaczy je przez działanie środowiska geograficznego, ma na celu wykazanie konieczności ujmowania dziejów z perspektywy natury¹²⁶. Właściwa krytyka historyczna może być, zdaniem Bodina, zrealizowana tylko na gruncie wiedzy o tym, jak zdeteminowane są poszczególne ludy. Wiedza ta pozwala bowiem stwierdzić, czy jakiś autor zasługuje na zaufanie, czy też nie, ponieważ umożliwia określenie prawdopodobieństwa czynów, których, zdaniem tego autora, dokonali członkowie takiej lub

¹²¹ Ibid., s. 424 i nast.

¹²² Ibid., s. 300. Przypomnijmy, że Bodin zestawia, jak równych z równymi historyków antycznych i nowych.

¹²³ Ibid., s. 287.

¹²⁴ Ibid., s. 300.

¹²⁵ Por. oceny poszczególnych historyków w rozdz. IV, *ibid.*, s. 293 i nast.

¹²⁶ Nader często zapomina się o tym, że oryginalny tytuł tego rozdziału to *De recto historiarum iudicio*.

innej społeczności¹²⁷. W tej próbie znalezienia nowego kryterium oceny, uzasadnionego teoretycznie i opierającego się na znajomości mechanizmów natury, a więc na wiedzy o działaniu tego, co w dziejach uniwersalne i niezmiennie, przejawiało się wyraźnie nowe rozumienie obowiązków historyka, który nie tylko powinien być bezstronny, lecz nadto powinien mierzyć każde zdarzenie, każdy zwyczaj i każdą instytucję ich własną miarą, wartościować je nie ze swojego punktu widzenia, lecz z perspektywy ludzi, którzy byli sprawcami zdarzenia, twórcami zwyczaju lub instytucji. Jednakże, Bodin uważa zarazem, że historyk powinien pisać dla ludzi sobie współczesnych, a ocenę wartości jego dzieła uzależnia od ich na nie zapatrywania¹²⁸. Te dwa poglądy na obowiązki historyka kolidowały ze sobą, ponieważ pierwszy z nich postulował jego wyizolowanie się z własnej społeczności i ujmowanie dziejów w kategoriach uniwersalnych, drugi zaś akcentował potrzebę dostosowania się do owej społeczności, a więc do jej zapatrywań i wymogów.

Wewnętrzne sprzeczności zapatrywań Bodina na historię nie uszły uwadze jego czytelników. La Popelinière, stawiając pytanie: czy można napisać historię lepszą od już istniejących? — zaatakował stanowisko Bodina w tej sprawie, wytykając mu niekonsekwencję. W przeciwieństwie do swego poprzednika, La Popelinière udziela na to pytanie odpowiedzi twierdzącej, którą uzasadnia przez odwołanie się do idei kumulacji. „Tym, co powinno dać nam więcej odwagi, a nawet upewnić nas o wyższości nad starożytnymi [...] jest to, że natura działa jako wspólna matka dla nich i dla nas, a przeto czas, który upłynął od ich epoki do naszej, winien uczynić nas wyższymi we wszystkich dziedzinach. Umożliwił on nam bowiem poznanie przez ich pisma tego wszystkiego, co oni wiedzieli i czym mogli się byli szczycić, ponadto zaś dał nam wiele rzeczy rzadkich i doskonałych, które były nieznanne starożytnym; natura wytworzyła je później, gdyż nie udostępnia ona swych łask za jednym razem, lecz wtedy, tym i tak, kiedy, komu i jak jej się podoba. Tak, jak udostępniła nam te, których odmówiła starożytnym, chowa przed nami inne, które odkryje naszym potomkom; oni zaś z tego powodu będą mogli wywyższyć się nad nami i naszymi przodkami“¹²⁹. La Popelinière przytacza dalej pochwałę wynalazków nowożytnych: magnesu, busoli, artylerii i druku — i kończy swą polemikę stwierdzeniem, że gdyby Bodin troszczył się o napisanie historii tak, jak dbał o elokwencję swych

¹²⁷ Por. *ibid.*, s. 313 i nast., zwłaszcza 313—314 i 320, gdzie Bodin wyraźnie stwierdza, że dociekania antropologiczne są dlań narzędziem krytyki historycznej, tzn. krytyki historyków.

¹²⁸ *Ibid.*, s. 295 (ideał bezstronności), s. 335 (każdy lud trzeba osądzać ze względu na jego zwyczaje i naturę), s. 300 (historyk winien pisać dla współczesnych tak, by pozyskać ich uznanie).

¹²⁹ *Le Popelinière*, op. cit., s. 9 (Premier livre de l'histoire accomplie).

pism i o wypowiedane w nich poglądy, to przewyższyłby wszystkich starożytnych i ludzi swojej epoki¹³⁰.

Również La Popelinière poszukiwał uniwersalnie obowiązującego kryterium oceny przeszłości, upatrywał go jednak w czym innym niż Bodin. Twierdził mianowicie, że historyk nie powinien brać pod uwagę wymagań stawianych przez współczesne mu społeczeństwo, lecz adresować swe dzieła do przyszłych pokoleń i ukazywać przeszłość antycypując niejako ich zapatrywania na nią¹³¹. Nie znaczy to jednak, że La Popelinière przewyciężył antynomię między ideą renesansu a ideą kumulacji. Jego nastawienie na przyszłość jest bowiem ograniczone przez to, że uważa on naturę ludzką za niezmienną, co sprawia, że przyszłość okazuje się dlań w istocie tożsama z terażniejszością¹³². Równocześnie jednak La Popelinière zakłada, że w dziedzinie sztuk i nauki dokonuje się nieprzerwany proces kumulacyjny, proces doskonalenia się człowieka, co z kolei pozwala uważać przyszłość za różniącą się od terażniejszości. Jasnego rozwiązania problemu stosunku między kumulacją wiedzy a niezmiennością natury ludzkiej La Popelinière nie daje; nie doprowadza też do końca krytyki założeń humanizmu. Atakuje wprawdzie starożytnych historyków i postuluje badanie źródeł — zwraca m.in. uwagę na potrzebę korzystania z archiwów¹³³ — ale zarazem kładzie wielki nacisk na literacką stronę twórczości historyka, do której przywiązuje o wiele większe znaczenie niż Bodin¹³⁴. Toteż najważniejszą jego zasługą pozostaje dobitne sformułowanie postulatu odstąpienia od antycznych wzorców opisywania dziejów, czyli wysunięcie ideału przedstawiania przeszłości lepiej, niż czynili to starożytni i ich naśladowcy. W tym punkcie był on prawdziwym rzecznikiem i teoretykiem szkoły erudycyjnej.

Przedstawiciele tej szkoły — Claude Fauchet, Papire Masson, Estienne Pasquier, Jean du Tillet, Pierre i François Pithou, Jean de Serres, Nicolas Vignier i in. — zajmowali się przede wszystkim średniowieczną historią Francji, którą traktowali jednak w zupełnie innym duchu niż Paolo Emilio, czy idący jego śladem du Haillan. Dzieło humanisty jest zresztą przez nich krytykowane za jego charakter retoryczny. „Uważajmy Paola Emilia za najbardziej wymownego historyka, jaki był od czasów Tytusa Liwiusza, ale nie za najbardziej rzetelnego historyka Francji“ — pisał Claude Fauchet, a Papire Masson po prostu pominął milczeniem pracę swego poprzednika¹³⁵. Różnica między erudytami a hi-

¹³⁰ Ibid., s. 16.

¹³¹ Ibid., s. 243.

¹³² Ibid., s. 37—38.

¹³³ Ibid., s. 256.

¹³⁴ Por np. definicję historii. Ibid., s. 36.

¹³⁵ Cytat z Faucheta wg J. G. Espiner-Scott, op. cit., s. 284; P. Ronzy, op. cit., s. 231.

storiografią humanistyczną przejawia się przede wszystkim w ich stosunku do źródeł. Uważają oni, że obrazy przeszłości winny być budowane w oparciu o przekazy pochodzące z przedstawionych epok, przy czym przekazów tych nie wolno poddawać jakimkolwiek modyfikacjom; im dokładniej są one cytowane, tym lepiej. Jednocześnie, erudyci uważają, że twierdzenia wypowiedane przez historyka powinny być weryfikowalne. Znajduje to wyraz np. w dołączeniu przez Massona do jego *Annales Francorum* wykazu źródeł: *Scriptorum nomina quorum testimonio et auctoritate Papirius Massonius in suis analibus usus est*; w wykazie tym podane są dokładnie miejsca, gdzie znajdują się poszczególne, wykorzystane przez autora, a nie ogłoszone drukiem, pozycje¹³⁶. Claude Fauchet natomiast określa swój program następująco: „Pewien jestem, że ci, którzy pragną poznać obyczaje i sposoby postępowania naszych dawnych Francuzów, nie będą mi mieli za złe tego, że wypełniam moje książki własnymi słowami autorów z owych epok, którzy o wiele lepiej odkrywają starożytność [...] Jeśli zdarza się, że niekiedy dodaję w tym dziele coś od siebie, możecie być pewni, że nie dotyczy to faktów, lecz wyjaśniania ich, i że opieram się na bardzo dobrych przekazach“¹³⁷. Ten pietyzm wobec tekstów oryginalnych, ta rezygnacja historyka z jego osobowości i stawianie się niejako w pozycji rejestratora wyrasta z głębokiego przekonania o odmienności czasów opisywanych od tych, w których się żyje, a zarazem z uznania, że obowiązkiem historyka jest wierne odtworzenie osobliwości przedstawianych przezeń epok. Uprzedzając, że wiele fragmentów przepisał dosłownie z dawnych tekstów, Fauchet tłumaczy, że postępował tak „pour tousjours representer la naiveté du temps“¹³⁸. Przekonanie to przejawia się również w podjęciu przez Estienne’a Pasquier próby ustalenia genezy instytucji francuskich i ich przemian oraz w dążeniu du Tilleta do przywrócenia pierwotnego brzmienia imion frankońskich, podawanych uprzednio w formie zlatynizowanej¹³⁹.

Erudyci nie zerwali jednak całkowicie z humanistycznym wzorcem pisania historii. Fauchet zamieszczał w swych dziełach mowy; Pasquier, przynajmniej w pierwszym wydaniu *Recherches de la France*, wzorcował się pod pewnymi względami na Paolo Emilio, którego chwalił La Popelinière¹⁴⁰. Wszyscy wymienieni i nie wymienieni tu pisarze

¹³⁶ P. Ronzy, op. cit., s. 232, przyp. 3 i s. 233—241, wykaz źródeł, z których Masson korzystał.

¹³⁷ Cyt. wg A. Thierry, s. 362—363.

¹³⁸ Cyt. wg J. G. Espiner-Scott, s. 305.

¹³⁹ Zainteresowanie historią instytucji było w ogóle charakterystyczne dla erudytów. Instytucjom i zwyczajom poświęcone są *Antiquitez gauloises et françoises* Faucheta, *Recherches de la France* Pasquier, *Recueil des Roys de France, leurs couronne et maison* J. du Tilleta i inne prace. Kwestię imion rozpatruje J. du Tillet, op. cit., Paris 1607, s. 7 i nast.

¹⁴⁰ Por. J. G. Espiner-Scott, op. cit., s. 307; P. Ronzy, op. cit., s. 331; La Popelinière, op. cit., s. 438—439.

uważali zgodnie historię za użyteczną, za nauczycielkę życia; inna rzecz, że nie jest zupełnie jasne, w jaki sposób rozumieli ten pogląd¹⁴¹. Ale najważniejszym przejawem zależności od humanizmu było pisanie z reguły dzieł syntetycznych, usiłujących przedstawić całą historię Francji. Jeśli nawet ocena Monoda, który powiedział o erudytach XVI w., że „chcieli oni zbudować gmach przed założeniem jego fundamentów“, jest nieco krzywdząca i nazbyt jaskrawo manifestuje poglądy, streszczające się w słynnym zdaniu „trzeba lat analizy na jedną minutę syntezy“ — to jednak pozostaje faktem, że erudyci nie doszli jeszcze w XVI w. do jasnej koncepcji szczegółowych badań monograficznych. Zastępowali je przez gromadzenie i publikowanie tekstów średniowiecznych, dzięki czemu uratowano wiele zabytków, które inaczej zginęłyby bezpowrotnie. Tak np. Masson trafił na tekst Agobarda z Lyonu u intrologatora, który chciał pociąć pergamin na oprawę¹⁴²; Fauchet odnalazł ok. 2000 rękopisów, w tym takie unikatki, jak np. prowansalską *Chanson de la Sainte-Foy*; on też znalazł w tekście Nitharda tekst przysięgi strasburskiej z 843 r. — najstarszy zabytek starofrancuszczyzny — i przekazał go Bodinowi w celu publikacji¹⁴³. Du Tillet był jednym z pierwszych historyków Francji, badających dokumenty znajdujące się w centralnej składnicy akt Królestwa, w *Trésor des Chartes*, na co uzyskał specjalne pozwolenie króla¹⁴⁴. Erudyci odbywali zresztą specjalne podróże, by odszukiwać i przepisywać stare rękopisy¹⁴⁵. We wszystkich tych dziedzinach stworzyli oni wzór postępowania, który będzie w XVII w. realizowany na wielką skalę przez środowisko uczonych.

Poczucie odmienności czasów opisywanych od tych, w których żyje historyk i świadomość niemożliwości przedstawiania owych czasów w sposób zdeformowany, gdyż wyrasta z nich współczesność, stanowiły podstawę przekonania, że należy opisywać dawne dzieje takimi, jakimi były i wynikającej zeń działalności badawczej i edytorskiej. W tym miejscu przebiegała zasadnicza linia podziału między szkołą erudycyjną a humanistami. Przeciwnieństwo erudyków i teologów przejawiało się natomiast w tym, że erudyci nie podporządkowywali swych badań celom polemiki wyznaniowej i programowo dążyli do zachowania bezstronności. Uważali oni, że historyk nie powinien orzekać o tym, czy jakieś fakty były dobre czy złe, lecz powinien je po prostu rejestrować. Tak to ładnie powiedział Masson: „Quod jure an injuria sit factum historici non est judicare, simpli narratione rerum praeteritarum ac nuda con-

¹⁴¹ Por. P. Ronzy, op. cit., s. 252; J. G. Espiner-Scott, op. cit., s. 331; J. Bodin, op. cit., s. 280; La Popelinière, op. cit., s. 178.

¹⁴² Por. P. Ronzy, op. cit., s. 539.

¹⁴³ Por. U. T. Holmes i M. L. Radoff, *Claude Fauchet and his Library*, „Papers of the Modern Language Association of America”, vol. XLIV, 1929, s. 229—242.

¹⁴⁴ Por. J. du Tillet, op. cit., *Epistre au Roy*, fol. Aij verso.

¹⁴⁵ Por. J. G. Espiner-Scott, op. cit., s. 289, przyp. 5 (o Fauchecie).

tenti“¹⁴⁶. Dopóki takie poglądy realizowane były w badaniu dziejów Francji, można było nie zwracać na nie szczególnej uwagi lub nawet je chwalić; *Annales Francorum* Massona, którego twórczość jest szczególnie ciekawa z uwagi na ideę bezstronności historyka, podobały się Baroniusowi i Possewinowi. Kiedy jednak Masson zastosował swoje zasady do historii Kościoła, pisząc *De Episcopis Urbis*, książka została potępiona w Rzymie *donec corrigatur*. Jakkolwiek Masson atakował w niej legendę o papieżu — czym narażał się protestantom — występował przeciw autentyczności donacji Konstantyna, co z kolei szokowało bardziej nieprzejednanych katolików.

Wiemy zresztą dobrze, co nie spodobało się kurii rzymskiej w dziele Massona, ponieważ po potępieniu go próbował on interweniować u Baroniusa, który przysłał mu długą ocenę i szczegółowo wskazał, jakie poprawki trzeba wprowadzić. Baronius zgłosił przede wszystkim zarzut pod adresem samego tytułu dzieła i zaprotestował przeciw konsekwentnemu nienadawaniu papieżowi tytułu „najwyższego kapłana“. Dalej domagał się on usunięcia autentycznych listów Atalaryka, cytatów z Poggia Braccioliniego, Bocaccia i listów Erazma oraz pochwał dla stanowiska Marsyliusza z Padwy i Erazma. Najciekawsze jest jednak, że Baronius w kilku miejscach żądał od Massona wprowadzenia uwag apologetycznych, a nadto postulował usunięcie następującego fragmentu, w którym Masson wyłożył swój pogląd na obowiązki historyka. „Gdybyż nigdy nie było złych papieży, czego należałoby pragnąć. Skoro jednak byli, i nie wstydzili się czynić źle, dlaczego historyk ma się wstydzić opowiadania o tym, co się dokonało, naśladując malarzy, którzy starają się namalować pokazaną im rzecz tak starannie, by nie można było znaleźć czegokolwiek przez nich pominiętego“¹⁴⁷. Postulując usunięcie tego fragmentu, Baronius daje dobitnie wyraz swemu traktowaniu historii jako części apologetyki wyznaniowej; Masson, broniąc swego stanowiska, którego nie zmienił pod wpływem potępienia, manifestuje natomiast przekonanie, że historyk winien pisać prawdę, nie oglądając się na interesy swego wyznania, przy czym kryterium prawdziwości jego dzieła jest zgodność między nim a przekazami, pochodzącymi z opisywanej epoki.

W czasach wojen religijnych obrona bezstronności historyka, jego autonomii wobec zwalczających się konfesji musiała być przejawiać się i rzeczywiście przejawiała się w występowaniu po stronie obozu „polityków“, pragnącego znaleźć jakieś *modus vivendi* między katoli-

¹⁴⁶ Cyt. w: P. Ronzy, s. 411, przyp. 2.

¹⁴⁷ Por. P. Ronzy, *Les relations de Baronius et de Papire Masson d'après leur correspondance et les documents inédits (1591—1607)*, „Annales de l'Université de Grenoble“, t. XXXIII, Grenoble 1921, s. 265—306.

kami a protestantami¹⁴⁸. Toteż wśród zwolenników tego obozu widzimy wszystkich niemal przedstawicieli środowiska erudycyjnego. Wszyscy oni akceptują ideę mniej lub bardziej umiarkowanej tolerancji religijnej, wszyscy nastawieni są antyklerykalnie i gallikańsko. Poglądy te, zwłaszcza gallikanizm, znajdowały wyraz w zainteresowaniach historycznych i w treści dzieł; sam tytuł pracy Massona *De Episcopis Urbis* świadczy przecież o jego dążeniu do podważenia tezy o zwierzchności papieża nad całym Kościołem katolickim; obronie „odwiecznych swobód Kościoła gallikańskiego“ służyły też niektóre zbiory dokumentów i edycje tekstów¹⁴⁹.

Szkoła erudycyjna, niezbyt liczna w XVI w., pozostawiła jednak po sobie bogaty dorobek, do którego mogli nawiązać późniejsi badacze. Wyłożyła swe założenie teoretyczne piórami Bodina i La Popelinière'a, stworzyła nowe syntezy dziejów Francji i ogłosiła wiele edycji tekstów. Najważniejszym jej osiągnięciem było jednak zastosowanie do pisania historii nowych poglądów, które zwyciężyły ostatecznie dopiero pod koniec XVII w., po stu z górą latach konfliktów i polemik. Podstawowym założeniem erudytów była idea kumulacji, której konsekwencją stanowiło przekonanie, że w dziejach nie ma epok wzorcowych; każdy okres i każdy lud wnosi coś własnego do wspólnego dorobku. Odpowiednio do tego obowiązkiem historyka przestaje być przyrównywanie wszelkich zdarzeń, instytucji i obyczajów do tych, które były charakterystyczne dla klasycznej starożytności czy pierwotnego Kościoła; pojawia się natomiast przekonanie, że każdą epokę należy opisywać niejako w sposób immanentny, wydobywając to zwłaszcza, co stanowi o jej odrębności. Takie rozumienie celu historyka czyniło najważniejszym z jego zadań badanie przekazów pochodzących z dawnych epok i zmuszało do wiernego trzymania się treści i formy owych przekazów przy pisaniu własnego dzieła, referującego wyniki badań. Takie rozumienie celu historyka czyniło również bezużytecznym wszelki opis przeszłości, który nie pozwalał na sprawdzenie zawierających się w nim twierdzeń. Postulat wierności wobec źródeł i postulat weryfikowalności tez, wypowiedzianych przez historyka, jako konsekwencje idei kumulacji, miały dla szkoły erudycyjnej znaczenie zasadnicze, podczas gdy historycyteologowie uważali przestrzeganie ich za smutną konieczność dyktowaną przez wymogi polemiki.

¹⁴⁸ Tak np. J. de Serres, który był protestantem, napisał irenistyczną pracę popętioną przez synody. Por. P. Marchand, *Dictionnaire Historique*, La Haye 1758, hasło *Serres (Jean de)* uwaga (K), t. II, s. 204.

¹⁴⁹ Por. P. Ronzy, *Un humaniste*, s. 376 i nast.; J. G. Espiner-Scott, op. cit., s. 313 i nast. E. Pasquier, op. cit., III, r. VIII, s. 180 i nast. oraz charakterystykę swobód Kościoła gallikańskiego w ks. III, r. XLIV, s. 340 i nast.: Por. J. du Tillet, op. cit., *Mémoire et avis de Maistre Jean du Tillet sur les libertez de l'Église Gallicane*, s. 275 i nast. oraz P. Pithou, *Libertez de l'Église Gallicane*, Paris 1594.

Wspominaliśmy kilkakrotnie o opozycji szkoły erudycyjnej zarówno wobec teologicznego, jak i wobec humanistycznego programu poznawania i opisywania przeszłości. Mówiliśmy jednak również o pozytywnej roli odegranej przez humanizm i reformację w procesie formowania się zasad nowożytnej nauki historycznej. Przypomnijmy raz jeszcze, na czym rola ta polegała. Na listę osiągnięć humanizmu trzeba przede wszystkim wpisać wprowadzenie do obiegu nowych kategorii przekazów w szczególności zabytków kultury materialnej; wypracowanie technik filologicznej analizy tekstów; rozwinięcie badań antykwarycznych i stworzenie takich dyscyplin, jak geografia historyczna, epigrafika, numizmatyka; dostarczenie pierwszych przykładów krytyki dokumentów nie ograniczającej się tylko do stosowania argumentu *ex silentio*; rozbitcie ciągłościowego ujmowania historii i wyrugowanie przeto z dzieł historycznych dziejów bajecznych; laicyzację dziejopisarstwa, usunięcie zeń cudów i legend, ingerencji boskich i odwoływania się do zamierzeń Opatrzności; ukonstytuowanie historii politycznej i historii sztuki jako wyodrębnionych gałęzi dziejopisarstwa. Wszystkie te osiągnięcia humanistów zostały odziedziczone przez szkołę erudycyjną i weszły do trwałego dorobku wiedzy historycznej, podobnie jak przejęte zostały zdobycze reformacji: uściślone techniki edytorstwa i krytyki dokumentów; wymaganie ścisłości chronologicznej; uznanie za dopuszczalną rezygnacji z literackich walorów dzieła historycznego na rzecz poprawności w cytowaniu przekazów lub odsyłania do nich; postulat wykorzystywania nie tylko tekstów narracyjnych, lecz również wszelkiego typu dokumentów i akt; traktowanie historii Kościoła jako wyodrębnionej gałęzi dziejopisarstwa; wzorce organizacji pracy badawczej. Jednakże, pomimo tych bezspornych zasług, ani humanizm, ani reformacja nie zautonomizowały myślenia historycznego wobec obcych mu wymogów odpowiednio retoryki i teologii. Dzieła historyczne, z punktu widzenia obu tych kierunków, były nie tylko sprawozdaniami z przeprowadzonych dociekań, lecz bądź utworami literackimi, bądź wypowiedziami polemicznymi; wynikało to, jak wiemy, z samego rozumienia dziejów, stanowiącego następstwo idei renesansu lub strukturalnie z nią tożsamej idei powrotu do źródeł wiary. Innymi słowy, ani humanizm, ani reformacja nie stworzyły nowożytnej nauki historycznej.

Przejawilo się to najpełniej w organizacji nauczania historii. Wprowadzone przez humanistów do szkolnictwa wyższego i średniego *studia humaniora* obejmowały na ogół gramatykę, retorykę, poezję, historię i filozofię moralną, a polegały na czytaniu i komentowaniu autorów starożytnych. Tak np. niemiecki humanista, Peter Luder, zapowiadał w 1456 r. w Heidelbergu wykłady publiczne z zakresu „*studia humanitatis id est poetarum, oratorum ac hystoriographorum libros*“, a w Lipsku w 1462 r. — „*studia humanitatis, hystoriographos, oratores scilicet*

et poetas“¹⁵⁰. W Uniwersytecie Jagiellońskim, nauczyciel Kopernika, Wojciech z Brudzewa miał prawdopodobnie w 1490 r. wykłady poświęcone historii Liwiusza; później, w latach 1534—1537 komentował to samo dzieło Jerzy z Tyczyna. Tomicki, reformując katedrę retoryki, wprowadził Liwiusza do kanonu lektur obowiązkowych¹⁵¹. Program nauczania jezuitów z 1591 r. mówi o „studia humanitatis, hoc est grammaticae, historiae, poeticae et retoricae“¹⁵². Lekturę autorów starożytnych, przytękaną uwagami i komentarzami, zalecał również Camden profesorowi ufundowanej przez siebie w 1622 r. katedry historii w Oksfordzie; w ten sam sposób nauczano tego przedmiotu także i w Cambridge¹⁵³.

Historia była tedy dla humanistów częścią retoryki; reformatorzy traktowali ją identycznie, jeśli przedmiotem jej były dzieje świeckie. Również w uczelniach protestanckich historią zajmowano się w związku z lekturą autorów starożytnych i nauczali jej filologowie¹⁵⁴. W niektórych przypadkach te wykłady filologów przypominały zresztą zajęcia z historii na współczesnych uniwersytetach; tak np. Casaubon miał w Montpellier, gdzie przebywał w 1596—1599 r., trzy wykłady poświęcone starożytności, na następujące tematy: administracja i urzędnicy republiki rzymskiej; zarys dziejów rzymskich, prawa XII Tablic¹⁵⁵. Filologowie klasy Casaubona byli jednak raczej wyjątkami, ponadto wykłady tego rodzaju traktowały tylko o czasach antycznych. Historia średniowieczna nie była przedmiotem nauczania w zakresie wykraczającym poza dzieje Kościoła, które uważano za część teologii i studiowano na wydziałach teologicznych¹⁵⁶.

Ta garść przykładów świadczy chyba dobitnie o tym, że humaniści i reformatorzy nie włączali do nauczania historii tego, co z naszego punktu widzenia stanowi jego część najważniejszą: metod i technik krytycznej analizy przekazów. Nie należy dziwić się temu; w XVI w. warsztat badawczy historyka pozostawał wciąż jeszcze nader skromny, a stosowane reguły nie były jasno sformułowane i powiązane w jednolitą całość, w obrębie której każda z nich miałaby wyraźnie określone granice stosowalności. Negatywna rola humanistycznego i teologicznego rozumienia dziejów polegała na tym, że przeciwdziało ono wykryści-

¹⁵⁰ Cyt. w: P. O. Kristeller, s. 573, przyp. 58. Tamże inne przykłady.

¹⁵¹ Por. R. Palacz, *Wojciech Blar z Brudzewa, Stan badań*, „Materiały i Studia Zakł. Hist. Filoz. Starożytnej i Średniowiecznej”, I, Warszawa 1961, s. 180 i wątpliwości Palacza co do tego, czy Brudzewczyk istotnie komentował Liwiusza, s. 182. Por. także H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce Humanizmu*, Kraków 1935, s. 62 i s. 65—66.

¹⁵² Cyt. w: P. O. Kristeller, loc. cit.,

¹⁵³ Por. A. Momigliano, *The Ancient History...*, s. 75—76.

¹⁵⁴ Por. P. Polman, op. cit., s. 202.

¹⁵⁵ Por. M. Pattison, *Issac Casaubon*, London 1875, s. 111. Podobnie w Leidzie starożytności rzymskie wykładał Justus Lipsius. Por. S. d'Irsay, *Histoire des universités françaises et étrangères*, Paris 1935, t. II, s. 13.

¹⁵⁶ Por. P. Polman, op. cit., s. 221 (O uczelniach protestanckich).

zowaniu się zasad krytycznej analizy przekazów, gdyż kierowało uwagę historyków bądź ku problemom pisarskim, bądź ku kwestiom teologicznym, którym podporządkowane były wszystkie inne sprawy. Temu właśnie przeciwstawiła się szkoła erudycyjna, występując przeciw zależności historyka od wymogów retoryki i presji teologii, wprowadzając nowe kryterium prawdziwości opisu historycznego, postulując uzależnienie zawartości dzieł historycznych od wyników badań; domagając się od wypowiedzianych przez historyków twierdzeń przede wszystkim tego, by poddawały się one weryfikacji. Realizując ten program, szkoła erudycyjna doprowadziła do wyodrębnienia się jeszcze jednej gałęzi dziejopisarstwa — historii obyczajów i instytucji oraz języków nowożytnych. Poszczególnym elementom tego programu, które same przez się nie były czymś oryginalnym — stwierdziliśmy przecież ich obecność w dziełach historyków-teologów — erudyci nadali nowy sens; z ich punktu widzenia wymagania te wynikały już nie z konieczności taktycznych, lecz z kierowania się ideą kumulacji; przekształciły się one z koncesji w obowiązujące normy.

Jedną z najważniejszych konsekwencji założeń szkoły erudycyjnej było postawienie przez nią pytania, które teoretycznie sformułowane zostało dopiero w XVII w.; czy przekaz pochodzący z badanej epoki jest dla historyka autorytetem czy źródłem? Różnica między tymi dwoma ujęciami przekazu jest zasadnicza. Pierwsze z nich uważa bowiem, że badanie przekazu kończy się z chwilą, gdy udowodniono, że pochodzi on rzeczywiście z tej, a nie innej epoki. Tak uprawomocniony przekaz winien dostarczać historykowi nie tylko informacji o zdarzeniach, lecz również samej perspektywy widzenia tych zdarzeń; historyk, który uważa przekaz za autorytet, identyfikuje się niejako z jego autorem i z jego punktu widzenia przedstawia fakty. Tego rodzaju postawę zajmowali humaniści wobec dzieł historyków starożytnych, a teologowie wobec Pisma św. i utworów Ojców Kościoła. Szkoła erudycyjna natomiast zaczęła traktować przekazy jako źródła. Przedmiotem badań stała się dla niej obok kwestii atrybucji chronologicznej czy autorskiej przekazów również właściwa im perspektywa ujmowania zdarzeń. Historyk, zdaniem erudytów, winien ujawnić tę perspektywę nie po to, by ją przejąć, lecz w celu odcięcia się od niej; musi on zatem interesować się nie tylko tym, co autor przekazu chciał powiedzieć, lecz również tym, czego powiedzieć nie chciał, tym, co pragnął z takich lub innych powodów zataić. Historyk winien to właśnie wydobyć na jaw i konfrontując różne przekazy skonstruować przy ich pomocy własny punkt widzenia na opisywane przez siebie dzieje, punkt widzenia nie pokrywający się z tym, który przejawia się w owych przekazach. Walka przeciw autorytetom, o zastąpienie ich przez źródła, będzie jednym z najważniejszych aspektów działalności szkoły erudycyjnej w XVII w. Zapoczątkowana

w XVI w. na terenie mediewistyki, przeniesie się ona również do historii starożytnej i dziejów chrześcijaństwa. Jej ostateczną konsekwencją będzie uznanie za źródła nie tylko historyków antycznych, lecz również Pisma św. i dzieł Ojców Kościoła. Oczywiście jest rzeczą, że musiało to prowadzić do ostrych konfliktów z rzecznikami kultu starożytności z jednej, a obrońcami teologii — z drugiej strony. Musiało to też prowadzić do kolizji z samym porządkiem społecznym, m.in. dlatego, że erudyci usiłowali uzyskiwać dostęp do przekazów, które były ukryte w zamkniętych dla publiczności prywatnych lub państwowych składnicach akt; tajność owych akt wynikała bezpośrednio z dążenia panujących grup społecznych do uchronienia przed krytyką należnych im rzekomo przywilejów. W ten sposób, przemiany w dziedzinie humanistyki, których ostatecznym rezultatem było ukonstytuowanie się nowożytnej nauki historycznej, łączyły się z walką przeciw instytucjom feudalnym, stanowiąc tedy część ogólnego procesu rozpadania się tradycyjnego ładu. Wreszcie, owe przemiany humanistyki łączyły się z analogicznymi przeobrażeniami w przyrodoznawstwie, któremu krytyka historyczna dostarczała pomocy w zwalczaniu różnych przesądów, czerpiąc od niego zarazem inspirację i ideały.

Zasługą szkoły erudycyjnej w XVI w. pozostaje to, że zainaugurowała ten proces wyzwania się historii, który miał trwać przez następnych sto lat. Dopiero pokolenie Papebrocha, Mabillona i Bayle'a doprowadziło do końca dzieło rozpoczęte przez generację Massona i Faucheta. Dopiero Gibbon i jego rówieśnicy nadali ostateczny kształt nowożytnej nauce historycznej.

L'histoire entre la rhétorique et la théologie

Apreçu de certains problèmes de la pensée historique
de la Renaissance et de la Réforme

L'auteur étudie dans cet article les idées qu'on se faisait au XV^e et XVI^e siècles de l'histoire, de la connaissance du passé et des devoirs de celui qui se propose de le décrire. L'auteur montre d'abord que la prise de conscience des possibilités créatrices de l'homme a élargi le fonds des matériaux qu'on pouvait utiliser pour obtenir des renseignements sur les époques éloignées. Ensuite, il passe en revue les idées directrices de la pensée historique de l'époque étudiée. Dans toutes ces idées s'exprime un sentiment de la discontinuité de l'histoire, qui se manifeste aussi dans l'opposition qu'on établit communément entre l'époque vécue et la passé. Mais ce caractère particulier de l'époque vécue, on le démontrait de façons bien différentes. Les uns y voyaient le temps de la renaissance de l'art et des lettres tels qu'ils étaient dans l'antiquité payenne; les autres, au contraire, considéraient leur siècle comme celui du retour aux sources de la foi, de la renaissance de l'Église telle qu'elle était établie par Jesus Christ. Il y avait aussi une troisième attitude qui voyait le trait distinctif de l'époque vécue dans le fait qu'elle a sur-

passé les anciens, surtout dans le domaine des sciences et des techniques. Les deux premières, idées — celle de la renaissance et celle du retour aux sources de la foi — découlent de la supposition tacite que les possibilités créatrices de l'homme, tandis que ceux du retour aux cources de la foi voyaient dans les theoriciciens de la renaissance attribuaient une valeur positive aux oeuvres de l'homme, tandis que ceux du retour aux sources de la foi voyaient dans les créations humaine une manifestation de la présence du mal au monde.

La troisième attitude se fondait sur une autre appréciation des possibilités de l'homme, appréciation qui les considerait comme pouvant s'accroître indéfiniment dans le temps. Les trois idées formulées çï-dessus constituaient le fondement des différentes techniques de l'étude et de la description du passé. L'auteur, établit l'existence au XVI^e siècle des trois écoles historiques qui différaient justement par le fait, que chacune d'elles se faisait une autre idée de l'histoire et des devoirs de l'historien. L'historiographie humaniste était attachée a l'idée de la renaissance; l'école théologique — a celle du retour aux sources de la foi, l'école érudite, enfin — a celle de l'accumulation indéfinie des oeuvres humaines dans le temps. L'auteur étudie les publications des représentants de chacune de ses écoles, en démontrant que les présuppositions philosophiques, les techniques de recherche et les façons d'écrire l'histoire s'entreliaient et constituaient un tout, qu'on ne peut pas dissocier sous peine de ne pas comprendre les solutions données aux problèmes concrets de la pensée historiques.